Nr. 287. We Lwowie, — Wtorek, dnia 8 Grudnia. Rok 1896.

Prenumerata
wynosi:
we Lwowie:
rocznie . . . . . 12 zł. — ct.
półrocznie . . . . . 6 „ — „
kwartalnie . . . . . 3 „ — „
miesięcznie . . . . . 1 „ — „
Za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Na prowincyi:
rocznie . . . . . 16 zł. — ct.
półrocznie . . . . . 8 „ — „
kwartalnie . . . . . 4 „ — „
miesięcznie . . . . . 1 „ 35 „
W państwie niemieckiem 20 zł. rocznie
W innych państwach zagran. 24 „ „
Numer pojedyńczy 4 ct.
Na prowincyi 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo j go miejsce 10 ct.
Nadesłane:
bezpośrednio pod kroniką . . . . 50 ct.
przed inseratami . . . . . 30 „
od wiersza petitowego.
Małe ogłoszenia:
po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct. za jedno ogłoszenie.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencye dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencyach dzienników, sprzedażach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych **o wczesne odnowienie przedpłaty.**

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysyłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymają ***jako premię Trylogię Sienkiewicza*** Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu ***Hipolita Wawelberga***, po cenie ***2 zł. 50 ct.***, w oprawie po ***4 złr.***, we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.

Trylogię dostarczamy zaraz.

Lwów, 7 grudnia.

Zwracamy uwagę czytelnika na zamieszczone w dzisiejszym numerze sprawozdanie, z odbytego w Grybowie sejmiku relacyjnego, posła Klemensiewicza. Zgromadzenie złożone przeważnie z włościan, w którem wzięli także udział księża, mieszczanie, „inteligentniki“ — przeprowadziło poważną, przedmiotową dyskusyę nad przedstawionemi mu przez posła sprawami publicznemi, omawiało spokojnie stosunki stronnictw w Sejmie, a ostatecznym wynikiem jego była uchwała, zmierzająca do usunięcia tego, cośmy od początku jako wadliwe uznawali, t. j. rozdziału posłów włościańskich na dwa małe sejmowe kluby. Wrażenie, jakie się ze sprawozdania odnosi, jest jak najlepsze. Nie odezwał się ani razu głos klasowej nienawiści i waśni społecznej — ani echo owego tendencyjnego pessymizmu, który głosi, że z wszystkiem jest źle i będzie źle, bo „panowie“ do niczego dobrego nie dopuszczą. Przeciwnie, zarówno ze sprawozdania szan. posła, jak z przemówień innych, przebija przekonanie o możliwości i pożyteczności porozumienia się i łącznej pracy w Sejmie, czemu p. Klemensiewicz w zakończeniu swego sprawozdania dał wyraz, wypowiadając nadzieję, „że przy dalszej wytrwałej pracy Sejmu, lepsza nam przyszłość zajaśnieje“.

Uchwalone w końcu wotum zaufania dla posła ma tem ważniejsze znaczenie, że przy ostatnich wyborach okręg grybowski należał do tych, w których wrzała walka bardzo zacięta, a poseł — wybrany małą tylko większością — był potem przedmiotem niesłychanych napaści ze strony tych, którzy się włościaństwu naszemu narzucają jako jedyni, wyłącznie uprzywilejowani przyjaciele jego, opiekunowie i przewódcy. Echo walki wyborczej w powiecie grybowskim rozbrzmiewało długo i silnie — i można było się obawiać, że tak rychło nie ucichnie. Sejmik relacyjny przekonał, że tak nie jest, i że uczciwą, prawdziwą a rozumną miłością ludu kierowana praca, znajdzie w końcu uznanie nawet u przeciwników.

Do tego pomyślnego wyniku przyczyniły się dwie okoliczności: nieobecność na sejmiku relacyjnym zawodowych agitatorów — pojednawcze, przedmiotowe wystąpienie posła Bojki Jesteśmy tego pewni, że gdziekolwiek wiece ludowe, czy sejmiki relacyjne odbędą się bez udziału wędrownych opiekunów włościan, którym się wydaje, że jedynym środkiem „uświadomienia“ ludu, jest wpajanie weń goryczy, płynącej z wyobrażenia, iż otoczony jest samymi nieprzyjaciółmi, zewsząd na zgubę jego czyhającymi; gdziekolwiek zabraknie tej „opieki“, a włościanie znajdą się na zgromadzeniu wraz ze swymi reprezentantami i z tymi, którzy z nimi razem na miejscu, w powiecie, uczciwie nad dobrem ludu pracują tam zawsze wynik będzie dodatni i prawdziwie organiczny.

Wspominaliśmy o wystąpieniu posła Bojki. Tak, jak ono jest w sprawozdaniu streszczone, przedstawia się bardzo dodatnio. Mówił poważnie, przedmiotowo, nie wyparł się niczego ze swoich przekonań, ale nie potępił nikogo za inne przekonania podawał rękę do zgody i do wspólnego działania. Od pierwszej chwili, jak w zeszłorocznym Sejmie pojawiły się dwa małe klubiki włościańskie, wykazaliśmy bezpodstawność tego rozdziału i jego szkodliwość dla zdrowo pojętej sprawy ludowej. Posłowie włościańscy sami się przez to osłabili, utrudnili innym klubom współdziałanie z nimi i popieranie ich słusznych żądań. A ma ten rozdział jeszcze i ten szkodliwy skutek, że słabe, z kilku zaledwie posłów złożone grupy, łatwiej ulegają postronnym podszeptom, które najbardziej szkodziły działalności posłów włościańskich w Sejmie.

Dla tego ze szczerą radością witamy uchwałę sejmiku relacyjnego w Grybowie, do której znacznie przyczynił się głos posła Bojki, aby dążyć do połączenia obu sejmowych grup włościańskich.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń 5 grudnia.

(*Z*) Utraciliśmy ks. Ruczkę, dziekana Koła polskiego, posła od brzasku konstytucyjnej i parlamentarnej doby, patryotę, co żył miłością i służbą Ojczyzny i kraju, kapłana nad kapłanami, przed którym chyliły się wszystkie czoła, co był całkiem „starej szkoły“, a taki był na nowe czasy potrzebny. Skromna listewka fioletowa zaledwie zdobiła skromniejszą sutannę, a czcili go i kochali wszyscy; nowych broszur o roli „księdza nowożytnego“ nie bardzo lubił czytać, był z tych co w ogóle „roli“ żadnej grać nie chciał, ale był księdzem polskim wysokiej nauki, czystej wiary, kapłanem miłości obywatelem w społeczeństwie, któremu nic ojczystego nie było obcem, który łączył, spajał, wyrównywał, chciał tylko i zawsze interesu całości, a księdza nie rozumiał poza czy „po nad“ (jak się niektórym zdaje) narodem, a choć był pokornym i cichym, miał taki głos i posłuch i cześć w około siebie, że mu czasem „nowożytni“ aż niełądnie zazdrościli. Takim go tu znaliśmy — cześć jego pamięci.

Fideikomis ks. Czartoryskich zdobyty, materyalna podstawa dla muzeum krakowskiego na wszystkie czasy zapewniona. Kiedy w kraju przeczytano depesze, żeśmy wygrali 148 głosami *contra* 86, to niejeden pomyślał: tyle mówili o trudnościach, a to tak łatwo przyszło. A to była jedna z cięższych prac, wymagająca szeregu zachodów, tej parlamentarnej, zakulisowej roboty, by jednych sprowadzić do sali żeby głosowali, a drugich wyprowadzić, bo głosowaliby przeciw .. I niewiedzieć, kto ważniejszą rolę odegrał: że Polacy byli w komplecie (prócz chorych i p. Lewakowskiego, który odnalazł nagle w sobie gorący interes dla asekuracyi), że „panowie“ głosowali za fideikomisem, to oczywista, ale reszta to — robota. Zdobycz czysta to południowi Słowianie, Słoweńcy przedewszystkiem, którzy dostarczyli zwartą falangę, wdzięczną za Cyleję, pewną już na dziś i na jutro. A dodać trzeba, że dziś ich jest mało co nad dwudziestu, a w nowej Izbie będzie trzydziestu.

Reszta zwycięstwa — to nieobecność tych, co byliby „musieli“ głosować przeciw. Tak się przynajmniej zdawało Czechom. Z nami głosowali tylko niedobitki „starych“ — Mezník, Pollak. Gdy w klubie czeskim postawił, podobno poseł Błażek, wniosek, żeby Czesi złożyli deklaracyę, że *za* fideikomisem głosować nie mogą, bo doświadczenia krajowe, gdzie prawie 12% ziemi w rękach ordynackich, a są takie królestwa Schwarcenbergskie, nie pozwalają im na to — ale wychodzą, gdyż nie mogą przeszkadzać ufundowaniu wielkiego, narodowego muzeum sztuki, kultury, historyi, drogiego dla narodu polskiego, wniosek ten przegłosowali doktrynerzy i radykaliści. Ale jednak zaledwie 11 zostało w Izbie, gdy dwudziestu kilku obecnych w Wiedniu, wyniosło się, a poseł Kramarz wczoraj złożył oświadczenie, choć spóźnione, że wyszedł z całą samowiedzą, bo nie chciał Polakom przeszkadzać. Bylibyśmy woleli, gdyby postępowanie Czechów było jaśniejsze, a jednak — Polacy są miękiego serca, to stara historya — i to zrobiło dobre wrażenie. Cóż, kiedy broi zawsze Vassaty, otoczony kilku krzykaczami, a nie przebierając w środkach przekręcania, fałszu, denuncyacyi, prowadzi dalej swoje rzemiosło „prawdziwego patryoty“, chociaż go klub czeski wyrzucił i napiętnował jak szkodnika, co Czechów skazuje na izolowanie. Drudzy, którzy pomogli abstynencyą, to Niemcy z lewicy. Co „świecy i wosku“ w tej partyi, co jeszcze idzie za hasłem nauki, kultury, co myśli politycznie i zrozumiało, że zadośćuczynienie polskiemu życzeniu tu w tej „kulturnej“ sprawie, to istotnie — dobra austryacka polityka, to wyszło, lub nie przyszło.

Polacy jasno określili stanowisko swoje: nie o fideikomis chodziło, ale o ubezpieczenie dla narodu i Krakowa wielkiej naukowej, cywilizacyjnej instytucyi, wspaniałych zbiorów światowej miary, a przedewszystkiem zbiorów narodowych, źródeł dziejowych pierwszorzędnej doniosłości. Że się znajdzie organ „narodowej prasy“, którego znany korespondent bluzgnie i na to, nikogo tu już nie dziwi.

Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

(Mowa posła dr. Rutowskiego w rozprawie nad fideikomisem Czartoryskich — na posiedzeniu Izby poselskiej z d. 2 bm.

Wysoka Izbo!

Więc przejście do porządku dziennego! Z jednej strony, od wielkiego stronnictwa, przychodzi wniosek, uznany jako bardzo ważny, bardzo uwagi godny, wniosek bardzo seryo, którego wszyscy bronią — a z drugiej strony wysokiej Izby przychodzi szanowny poseł gmin wiejskich z Litomyśla i Policzka i wnosi przejście do porządku dziennego. Ponieważ gdzieśtam instytucya fideikomisów ma być uznawaną jako nie z wszelkich względów na całą przyszłość istnieć warta, ponieważ gdzieśtam okazały się szkodliwe z niej następstwa, ponieważ gdzieśtam stosunki lokalnej natury są tego rodzaju, że może nastąpiła hipertrofia — przeto krytyka ma być uogólniona, a instytucya sama ryczałtowo i dla wszystkich krajów potępiona.

Wysoka Izbo! Jasno i otwarcie wypowiedzieliśmy, w czem jest dla nas wartość kreacyi, zamierzonej projektem, który mamy przed sobą. Sprawozdawca powiedział, że przy utworzeniu tego fideikomisu o to chodzi, aby zabezpieczyć na wszystkie czasy istnienie wielkiego, historycznego zakładu, muzeum sztuki, cywilizacyi i historyi. W sprawozdaniu znajdujecie Panowie decydujące orzeczenie założyciela:

„Moi rodzice i przodkowie, nagromadziwszy znaczną liczbę przedmiotów sztuki z rozmaitych epok i rozmaitych krajów, tudzież cenną bibliotekę życzyli sobie, żeby te skarby nie były rozprószone, zwłaszcza, że są one przeważnie polskiego pochodzenia.

„Ażeby tę ich świętą dla mnie wolę wykonać, utworzyłem fideikomis, zbiory te znacznie pomnożyłem przedmiotami sztuki i książkami i dodałem do tego zakupione dobra ziemskie“.

Sądzę, że te wyrazy założyciela dostatecznie znamionują dążność historycznego rodu i że cel główny stanowczo był ten, żeby zebrane skarby cywilizacyjne z całego świata, przedewszystkiem zaś skarby historyi cywilizacyi wielkiego narodu, liczącej wiele wieków żywota, zebrać, zabezpieczyć, od rozdzielenia, rozdrobnienia, zmarnowania ochronić, ile możności na wieczne czasy narodowi swemu na pożytek oddać i zabezpieczyć.

Moi panowie! Jeżeli dzisiaj arystokrata, szlachcic i mieszczanin, konserwatysta i liberał tego bronią, jeżeli dziś wszyscy jednogłośnie — a sądzę, że mam prawo to wypowiedzieć — w obronie tego stają, to nie powinniście panowie przy tej kwestyi wchodzić w jurydyczne subtelności drobiazgowe, ani dochodzić, czy ta instytucya prawna jest pochodzenia rzymskiego, germańskiego, francuskiego lub hiszpańskiego, czy ona po wszystkie czasy ma istnieć, czy ze stanowiska prawa pospolitego i stosunków społecznych i gospodarczych zawsze krytykę wytrzyma — lecz powinniście do tej kwestyi przyłożyć miarę, która tu jedynie jest właściwą. Rozchodzi się tu o to, żeby od przypadków i zmiennych kolei losów rodzin prywatnych i niestałości czysto prywatnego posiadania i od rozmaitych prądów ochronić dobro, które jest uznane wielkiem narodowem dobrem.

Nie chcę też z szanownym poprzednim mowcą staczać walki o to, czy instytucya fideikomisów, jako taka, zasługuje na tę ostrą krytykę, jaką ten mowca tu przeprowadził.

Jeżeli panowie przedmiotowi temu bliżej się przypatrzycie, uznacie, że nikt właściwie instytucyi tej absolutnie nie potępia (*głosy przeciwne*).

Najostrzejsze krytyki — a ja przyznaję chętnie, że one są ostre — pochodzą wszędzie z lokalnych stosunków, gdzie historycznie rozwinęła się hipertrofia fideikomisów tak, że istotnie doszło tam do tych wadliwych stosunków, które szanowny mowca poprzedni tu rozwinął. (*dr. Polak woła: Emanuel Kant! — dr. Kronawetter: Mirabeau.*) Tak jest! pierwszy wielki krytyk pisał właśnie w Prusach, więc w kraju, w którym może doszło do nadużycia tej instytucyi i gdzie faktycznie arystokracya ziemiańska, szlachta dziedziczna przez ten twór prawny, który większą część posiadłości ziemskich prawem familijnem związał, może zanadto była broniona i uprzywilejowana. Ztamtąd też pochodzą i nowsze krytyki.

Jeżeli przeto wymieniacie tu krytyków z kraju, w którym do roku 1850 istniało 220 fideikomisów, a od tego czasu przybyło 330 nowych, a więc 60% wszystkich istniejących — tak, że w ostatnich 40 latach przeszło 840 dóbr ziemskich, o powierzchni łącznej 600.000 hektarów, fideikomisami związano — to można z narodowego i społecznego stanowiska instytucye te ostrzejszą nawet bronią zwalczać.

Jeżeli dalej słyszycie, że n. p. w Anglii ruch przeciw *entails* idzie jeszcze dalej — to trzeba tylko przypatrzeć się cyfrom. Jeżeli Duc of Sutherland posiada nad 500.000 hektarów a jego żona 60.000 hekt. — jeżeli Duc of Bucclengh ma 180.000 hekt. — jeżeli 5/6 całej Irlandyi było w ręku niewielu posiadaczy, jeżeli w Anglii 90 właścicieli dzierży kolosalny obszar blisko 5 milionów hektarów — wtedy można taką instytucyę krytycznie zaatakować. I nie będę twierdził zasadniczo, żeby krytyka taka nie była uzasadniona.

Ale czy to rozsądnie, wszystko tak uogólniać, żeby miarę, dla innych krajów właściwą, także i tam przykładać, gdzie ona zastosować się nie da?

Fideikomisy — historycznie rzecz biorąc — nie były polską instytucyą. Prawda: wielki, niezmierny fideikomis, ordynacyi Ostrogskich, obejmował 240 mil kwadratowych, ale przepadł — poza tem tylko cztery stare fideikomisy polskie przetrwały do najnowszych czasów. Polakom instytucya ta nie była miła. Fideikomis musiał przyczyniać się do siły zbrojnej państwa, utrzymywać fortecę, utrzymywać nawet akademię.

Mowca przytacza, że w Galicyi przed kilku laty tylko 0·38% całego obszaru Galicyi było fideikomisami związane, że następnie urosła ta cyfra do 0·85% a obecnie, po utworzeniu fideikomisu Czartoryskich, wynosić będzie jeszcze nie całe 1% bo 0·99%. Wobec takich cyfr nie jest rzeczą słuszną mówić o takich wadliwych stosunkach, jakie poprzedni mowca przytoczył.

Byłoby mi trudno — mówi dr. Rutowski dalej — bronić tej instytucyi, gdybym widział te niebezpieczeństwa, o których mówił poprzedni mowca. Ale idzie tu o stworzenie materyalnej podstawy dla innej instytucyi, której natura jest nietylko materyalna, lecz także społeczna, polityczna, narodowa i cywilizacyjna.

2

MAUDE BURTON

przez

C. de Varigny.

(Ciąg dalszy).

Słuchali go i patrzyli na niego przerażeni, jakby jakaś klęska spadła na obozowisko. Morgan pierwszy przerwał milczenie.

— Nie wiem, co o tem myślicie, towarzysze, ale ja sądzę, iż opuszczając nas, Burton, źle czyni. Przedewszystkiem nie wierzę, żebyście zgodzili się przyjąć napowrót to, coście raz dali z dobrego serca. Claim należy do Burtona, on go zabudował, w nim zostawia swoją pracę; a jeżeli będzie się upierał, żeby go porzucić, to go kupuję i daję pięćdziesiąt uncyj.

— Dobrze powiedziałeś, Morgan — przerwał Dexter.

— A potem — ciągnął dalej Morgan, czując, że ma słuchaczy po swojej stronie — czy znajdzie co lepszego dla siebie nad to, co ma tutaj?... San Francisco, to dziura, pełna rozbójników, gdzie mordują się ludzie w biały dzień, gdzie jest zbiegowisko łotrów z całego świata! W takiej dziurze umieszczać dziecko... nigdy w świecie.

— Morgan ma słuszność — odezwał się znów Dexter. — To nie miejsce dla Maude. Niech Burton pojedzie po nią, niech tę małą tu przywiezie, a niech mnie dyabli porwą, jeżeli nie będziemy jej otaczali staraniem, jeżeli...

— Maude... tutaj? — szepnął Burton.

— Pewnie! — odpowiedział Morgan. — Tu będzie jej lepiej niż gdziekolwiek indziej; tu, gdzie ją znamy wszyscy i... kochamy. Słuchajcie, towarzysze, przychodzi mi pomysł. — Dajmy naszej dziewczynce jeden claim i zobowiążmy się pracować w nim dwie godziny na tydzień; dochód z niego będzie należał do Maude. Zbierzemy w ten sposób grosiwo dla dziecka. A cóż to znaczy dla każdego z nas dwie godziny na tydzień? A mała będzie mogła mieć swój udział. Niech Los Angeles ją adoptuje. Maude jest córką Burtona... niech będzie naszą Tylko, pamiętajcie sobie — dodał, uciszając szmer przyzwolenia — trzeba będzie odmówić sobie dwóch rzeczy: klęcia i upijania się Bo jak Los Angeles ma rzecz zrobić, to niech zrobi dobrze, Adoptujmy Maude...

Wrzawa pokryła głos jego; górnicy klaskali, aż szyby się trzęsły. Burton, wzruszony, nie wiedział, co odpowiedzieć, gdy Morgan dodał:

— Rzecz postanowiona, niema o czem gadać.

Nazajutrz Burton wyruszył do San Francisco, a w piętnaście dni później listem zawiadomił o szczęśliwem wylądowaniu Maude i o bliskiem przybyciu obojga do Los Angeles. Mógł nawet oznaczyć dzień i godzinę, ponieważ najęty mul oczekiwał ich w Sacramento, musiał bowiem oszczędzić dziecku pieszej podróży, będącej nad siły dziewczęcia.

O trzeciej godzinie popołudniu odbyli wjazd do obozowiska, Burton pieszo a Maude siedząc na mule i mając za sobą mały swój węzełek. Tak ślicznie wyglądała, ze swemi płowemi włosami, które wiatr rozwiewał, z policzkami, zaróżowionemi ruchem i świeżością powietrza. Jej wielkie łagodne oczy zatrzymywały się lękliwie na tych surowych twarzach, w tej chwili promieniejących radością i witających ją tak serdecznie.

W San Francisco i w czasie powolnej podróży ojciec długo mówił jej o swych towarzyszach; wypytywała go ciekawie i musiał jej dać szczegółowy opis każdego, a ona słuchała uważnie. Jej dziecięca pamięć wywoływała kolejno te imiona, do których w wyobraźni dostosowywała twarze, najczęściej niewyraźne, często jednak prawdziwe.

— Ojcze.. oto Morgan — wykrzyknęła, wyciągając ramiona do opalonego olbrzyma, który nadbiegał wielkimi krokami.

Rzeczywiście był to Morgan, którego twarz się rozjaśniła, gdy usłyszał wymienione swoje imię.

— Poznała mnie... tak jest, poznała mnie — mówił, biorąc ją delikatnie w swe potężne dłonie. I ze dwadzieścia razy powtórzył w ciągu wieczora: ona mnie poznała!

Było to w obozowisku prawdziwe święto Z wielką pompą poprowadzono Burtona i Maude, która uczepiła się silnie ręki Morgana, aż do ich chaty. A cóż to była za chata! powiększona, pobita nowemi deskami, z podłogą świeżo założoną, na przodzie miała niewielki kryty ganeczek. W skromnym dziewczęcym pokoiku łóżeczko, stolik i krzesełko, wszystko zastosowane do jej wzrostu.

Po skończonej wieczerzy Burton i Maude poszli do siebie i oddawna już we śnie byli pogrążeni, gdy pod wielkiemi drzewami słychać było jeszcze rozmowę górników, w której nieustannie powracało imię ich przybranej córki.

Ich prawdziwej córki, istotnie. Ze wszystkich *claims*, żaden nie był tak prowadzony, jak ten, który przeznaczono dla Maude. Każdy górnik miał sobie za punkt honoru w nim jak najdzielniej kopać, a w sobotę, przy badaniu koszów, w których zbierają się cząsteczki złota, nagromadzone przez cały tydzień, każdy spieszył dowiedzieć się o wydatności *claim*'u małej Maude i cieszył się, gdy wynik przewyższał średnią wydatność. Maude stała się bożyszczem obozowiska, a i ona pokochała tych ludzi surowych i dobrych, których głos przybierał dziwną miękość, gdy przemawiali do niej, którzy łamali sobie głowę nad wynajdywaniem i wyrabianiem dla niej zabawek, którzy usiłowali bawić ją, opowiadając cudowne historyjki o podróżach przez bezbrzeżne stepy, ubarwione niezliczonymi kwiatami.

Ale nikt tak pięknych nie opowiadał, jak Morgan; on ją wtajemniczał w cuda przyrody, do której pociągał ją jej kontemplacyjny umysł. Szerzej, swobodniej oddychała w tej atmosferze promienistej i wiecznie ciepłej, tak różniącej się od atmosfery, w której dotąd żyła; krew żywiej krążyła i rumieniła blade policzki wątłego, miejskiego dziewczątka.

Burton radował się niezmiernie na widok rozwijającej się córki, lecz nie był w stanie jej towarzyszyć: jego siły słabły, czuł to dobrze, nie mówiąc jednak o tem nikomu. Zawsze w pracy, wydobywał ze swego *claim*'u tyle, ile konieczne było na zaspokojenie ich skromnych potrzeb. Wiedział, że nie pociągnie długo, ale jak długo podoła pracy, będzie zarabiał dość na siebie i dziecko, aby tylko nie naruszyć zbieranego dla niej grosza.

Morgan, Palmer i Dexter wzięli na siebie obowiązek czuwania nad dziewczynką; ojciec nie chciał się tem zajmować, pragnął bowiem, żeby się cieszyli własną zasługą i zaszczytem, który im przynosiła ich szlachetność..

Pewnego poranku nie mógł się z łoża podźwignąć i Maude przepędziła przy nim dzień cały. Wieczorem Morgan przyszedł ich odwiedzić z Palmerem. Burton przyjął ich z smętnym uśmiechem, słuchając w milczeniu ich zapewnień, że nazajutrz j będzie na nogach.

— Nie bardzo temu wierzę — rzekł w końcu, potem, oddaliwszy dziecko, które powierzył Palmerowi, dodał: — to już koniec. Słuchaj, Morgan, to są moje ostatnie godziny i wkrótce już połączę się z moją biedną żoną. W życiu kochałem tylko ją, Maude i was. Powierzam ci dziecko. Ona dla ciebie okazuje największe przywiązanie. Wszak będziesz czuwał nad nią?

— Przysięgam.

— Bo widzisz, jak mnie już nie będzie, Maude nie będzie mogła tu zostać. Rozumiesz to... Wypadnie oddać ją na pensyę... Mój Boże, co ja ci trosk zostawiam!.. Ale w tobie pokładam całą ufność.. Biedna Maude, co się z nią stanie?...

— Nie obawiaj się o nic... Jeżeli z tobą koniec, mój stary, odejdź w pokoju.. i niech niebo mnie rozmiażdży, jeżeli opuszczę dziecko.

I Morgan grzbietem ręki otarł łzę, która spływała mu po twarzy...

(*Dok. nast.*).

Uwaga szan. posła, że w kraju, w którym wychodźtwo tak bardzo się rozwija, a rozdrobnienie ziemi tak kolosalne przybrało rozmiary, mają być jeszcze 7 do 8 tysięcy morgów uprawnej ziemi fideikomisem związane — zrobiła pewne wrażenie. Ale jest to zapatrywanie jednostronne. Może nie wszystkim Panom jest wiadome, że w Galicyi odbywa się proces rozdrobnienia, rozkruszenia posiadłości ziemskiej, który nowe osiedlenie się i wewnętrzną kolonizacyę nietylko umożliwia, ale i popiera.

Tę kwestyę Sejm galicyjski wszechstronnie rozbierał, powzięto też uchwały, mające popierać parcelacyę wielkiej posiadłości i wewnętrzną kolonizacyę. Zadanie to nałożono na bank krajowy i upoważniono go, ażeby w tym celu przedsięwziął, co należy.

Nie brak ziemi nakłania do emigracyi, ani też ci, którzy emigrują, nie zakupiliby ani okruszyny ziemi z fideikomisu Czartoryskich.

Z ekonomicznego stanowiska zatem nie można w Galicyi mówić przeciw temu. Zresztą teorya twierdzi także, że do form własności, konserwujących lasy, należy stanowczo związanie własności przez fideikomisy. Okazało się niestety, że państwo nie zabezpiecza lasów dostatecznie, a miliony morgów lasu zostały przez państwo zmarnowane. To wyniszczenie lasów mści się dziś jeszcze przez zmiany klimatyczne i przez klęski powodzi. Daleko większej ochrony doznały obszary lasów, związane formami spadkowo-prawnemi. A więc i motyw ekonomiczny stanowczo za tem przemawia.

Ale to wszystko jeszcze nie jest rozstrzygające. I nie w tych względach tkwi to, co nas do wniosku tego zagrzewa, co nas zmusza apelować do wys. Izby, ażeby teoretyczne, doktrynerskie momenty, motywa, zaczerpnięte z własnego, lokalnego doświadczenia, usunęła na bok, a sprawę tak osądziła, jak my to czynimy. Czy można w inny sposób zabezpieczyć dla kraju taką instytucyę jak muzeum Czartoryskich w Krakowie? Jedynym sposobem jest ta forma fideikomisu.

(Dok. nast.)

Z ziem polskich.

(W sprawie ziemstw. — O unitach. — Daty o kolonizacyi).

Sprawa zaprowadzenia ziemstw w guberniach południowo-zachodnich jest obecnie w prasie rosyjskiej przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi. Ze względu na doniosłość tej sprawy dla naszych braci pod zaborem rosyjskim, zapisujemy skrzętnie poważniejsze głosy pism rosyjskich, oświadczające się bądź za, bądź przeciw tej organizacyi autonomicznej. Dziś podajemy w streszczeniu artykuł *Wileńskiego Wiestnika*. Wspomniawszy o głosach *Russk. Słowca*, obawiającego się wskrzeszenia sejmików, i *Now. Wrem.*, które pragnęłoby co najprędszego ujednostajnienia ustroju administracyjnego w całem państwie *Wil. Wiestnik* wyraża zdanie, że odrębności kulturalne i etnograficzne prowincyj zachodnich nie powinny stać na przeszkodzie wprowadzeniu instytucyj autonomicznych ziemskich na wzór istniejących w guberniach rdzennie rosyjskich. W prawdzie pismo wileńskie wspomina o pewnym „osadzie goryczy“, który mogła złożyć przeszłość historyczna w sferach ziemiańskich, przypuszcza wszakże, iż „osad“ ten już się zwietrzył, i mówi wprost, iż „nie da się nawet pomyśleć, by w działalności ziemstw w tym kraju mogły objawić się jakiekolwiek tendencye polityczne“. Zaznacza dalej *Wil. Wiestnik*, iż przy wprowadzeniu ziemstw niepodobna ignorować pewnych polityczno-prawniczych odrębności zachodnich kresów państwa. W każdym razie sprawa zarządu gospodarczego prowincyj zachodnich przy udziale reprezentacyi powiatowej i gubernialnej dojrzała już zupełnie i sprowadza się dziś do kwestyi, w jaki sposób reprezentacya ta ma być organizowaną?

„Możnaby — kończy *Wil. Wiestnik* — przyjść do wniosku, iż pozostawienie w kraju spraw ziemskich *statu quo* jest niepodobieństwem; że jeżeli wprowadzenie instytucyj ziemskich jest możliwem, to tylko z gwarancyą, iż przy ich działalności rozwijać się będzie w zakresie ekonomicznym, oświaty narodowej i [illegible] nie litewsko-polską, lecz rosyjską [illegible]ra. Właściwy bieg spraw ziemskich w tym kierunku stanie się ogniwem, które złączy i zespoli nasze kresy z Rosyą środkową pod względem gospodarczo-administracyjnym i rozwinie nasze życie społeczne pod warunkiem pojednania rozmaitych interesów ludności kraju z ideą państwowych i ziemskich interesów państwa rosyjskiego. Jeżeli wprowadzenie do naszego kraju instytucyj ziemskich na tych podstawach jest obecnie na czasie — wypada życzyć temu projektowi jak najprędszego urzeczywistnienia?

— W miesięczniku *Russkoje Obozrienje* znajdujemy artykuł, p. t. „Szkice nadwiślańskie“, gdzie autor mówi, że podczas zeszłego panowania wszelkie głosy o kwestyi polskiej zupełnie ucichły, co uważa za dowód, że i sama kwestya w owym czasie istnieć przestała. Obecne wznowienie jej na szpaltach pism ruskich autor przypisuje z jednej strony nie dającemu się niczem zażegnać wrogiemu usposobieniu Polaków, a z drugiej — chwiejności społecznej myśli rosyjskiej. Autor w dalszym ciągu mówi, że *Warsz. Dniewn.* mając byt zabezpieczony, bezwzględnie nie stara się o rozszerzenie koła swych czytelników i nie dba o to, aby miejscowych urzędników rosyjskich podtrzymywać w ich działalności, poczem przechodzi do kwestyi unitów. Dowodzi on, że unici chętnie i szczerze przechodzili na prawosławie, dopóki wpływano na nich tylko perswazyami, kiedy jednak zastosowano środki administracyjno policyjne, zaraz otrzymano rezultaty wprost przeciwne. Obecnie b. unitów w Królestwie Polskiem rachują na 300 tysięcy z górą, podzielonych na dwie grupy: jedna z nich w części przyłączyła się szczerze do prawosławia, w części zaś zachowuje tylko obrządki zewnętrzne i stanowi żywioł niepewny, chwiejny. Druga grupa — oporni.

„Upierający się przy unii — pisze autor — dzielą się też na dwie części: jedna z nich, uchylając się od wszelkich obrządków prawosławnych, pozostaje wierną tradycyjnemu, t. j. nieistniejącemu już w kraju kościołowi unickiemu, przyczem woli zupełnie obchodzić się bez pociech religijnych, aniżeli przystąpić do katolicyzmu; druga zaś zupełnie zerwała związek z wiarą ojców swoich i wyznaje katolicyzm. Za najsmutniejszy naturalnie należy uważać wypadek ostatni. Tym sposobem okazuje się, że narodowość rosyjska, która w ciągu czterowiekowego panowania ucisku polskiego mocno obstawała przy swojej wierze i narodowości, teraz, pod władzą naszą, w oczach naszych traci i jedno i drugie.“

Ustęp ten *Mosk. Wied.* zaopatrują uwagą: „Niepodobna jednak nie zauważyć, że poglądy autora grzeszą niejakim pesymizmem, który niezupełnie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy“.

— O obecnym stanie sprawy kolonizacyjnej donoszą z Berlina *Hamb. Corresp.* następujące szczegóły:

Z 141 dóbr rycerskich, zakupionych przez komisyę kolonizacyjną dla W. Ks. Pozn. i Prus Zachodnich aż do końca 1895 roku, podzielonych zostało wedle wytkniętego planu 109 dóbr, obejmujących 67.490 hektarów. Z owych 109 rozparcelowanych dóbr obsadzono dotychczas 74 zupełnie lub w części kolonistami niemieckimi. Z 1784 kolonistów pochodzi z Księstwa 710, z reszty Niemiec 911, z zagranicy (przeważnie z Rosyi) 83. Podług wyznania było 1653 ewangelików, 131 katolików. Wyróżnianie Niemców ewangelików ma uzasadnioną podstawę; zrobiono mianowicie to doświadczenie, że w ostatnich 40—50 latach bardzo wielu niemieckich katolików w Poznańskiem i Prusach Zachodnich spolonizowało się, podczas kiedy Niemcy ewangielicy, chociaż w małej liczbie znajdowali się w czysto polskich okolicach i wśród trudnych warunków, pozostali twardymi Niemcami. Przeważna część wsi kolonizacyjnych posiada 20—35, niektóre też tylko 8 do 20 zagród. Samo się przez się rozumie, że rząd w pierwszej linii starać się musi o zaprowadzenie w nowych koloniach wykładu szkolnego, dla tego też do końca 1895 roku urządzono nie mniej jak 66 nowych szkół niemieckich. Również i o potrzeby religijne usilne czynią się starania. Najwięcej dóbr kolonizacyjnych znajduje się w tych powiatach, które leżą na północ i północ-wschód od Poznania i pomiędzy Toruniem a Lubawą, niedaleko granicy rosyjskiej. W wielu wsiach kolonizacyjnych powstały stowarzyszenia rolnicze lub kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena. W 74 nowych niemieckich miejscowościach miszka obecnie około 9400 Niemców i 800 Polaków. Ostatni to przeważnie rzemieślnicy i służba.

Sejmik relacyjny posła Klemensiewicza.

Na dzień 28 listopada zaprosił poseł z mniejszych posiadłości powiatu grybowskiego p. Edmund Klemensiewicz wyborców do sali rady powiatowej celem zdania przed nimi sprawy z działalności swojej w Sejmie krajowym. O sejmiku tym relacyjnym pisze sprawozdawca *Nowej Reformy*:

Zebranie było dość liczne, przybyła spora liczba włościan, kilku księży, mieszczan, właścicieli mniejszych posiadłości, a przybył też zaproszony poseł Bojko. O ile nam wiadomo, zaprosił p. Klemensiewicz kilku posłów, należących do „stronnictwa ludowego“, z zaproszonych zjawił się jednak jeden tylko, Bojko, który przyczynił się wielce do rozjaśnienia sytuacyi i złagodzenia dość wzburzonych umysłów włościan.

Przewodnictwo oddano jednomyślnie p. drowi Jakubowskiemu, burmistrzowi m. Grybowa i nowo wybranemu wiceprezesowi Rady powiatowej.

Poseł Klemensiewicz na wstępie oświadczył, że gdy z powodu wniesionego protestu wybór jego dotąd jeszcze ustalonym nie jest — mógłby się uwolnić od zdawania sprawy, — nie chce jednakowoż pozbawiać wyborców, a w szczególności włościan, korzyści, jakie z osobistego zetknięcia się posła z wyborcami niewątpliwie wynikają. Przypomniał więc dalej wyborcom, jakie to ciężkie, a niezasłużone czyniono mu zarzuty przed wyborami, gdy go posądzano, że opuścił sprawę ludową, zaprzedał chłopów, a przeszedł do panów. Przypomniał też mowca, że będąc małą tylko większością wybrany posłem, przyrzekł zaraz po wyborze wystąpić z komitetu centralnego, gdzie zasiąść musiał z polecenia stronnictwa ówczesnej lewicy sejmowej, a natomiast wstąpić do klubu ludowego, jeśli takowy w Sejmie zawiązany zostanie.

Zawiadomił więc mowca zgromadzonych, że pierwszemu przyrzeczeniu zadość uczynił, to jest, że złożył mandat członka komitetu centralnego, które to oświadczenie wyborcy żywemi wyrazami zadowolenia do wiadomości przyjęli. Drugiego przyrzeczenia poseł nie wykonał i pozostał nadal w stronnictwie demokratycznem, a tłómaczył to tem, że właściwego klubu włościańskiego w Sejmie nie ma, że są dwa obozy włościan, które się dotąd nie połączyły, jeden z Potoczkiem, drugi z drem Bernadzikowskim na czele, że poseł czynił starania, aby te dwa obozy złączyć i utworzyć jeden silniejszy klub ludowy, a wtedy i on i inni posłowie z mniejszych posiadłości wstąpiliby do tego klubu i wprowadziliby doń odpowiednią organizacyę.

Oznajmienie to wywołało pewne wzburzenie i liczne głosy protestu. Narzekano, dlaczego się włościanie nie łączą, — mówiono że to źle, że na tem sprawa włościan cierpi i t. p. Dopiero przewodniczący uspokoił niecierpliwych tem, że w tej mierze zapewne p. poseł po sprawozdaniu odpowie i że przewodniczący sam odpowiednią interpelacyę wniesie.

Z prac sejmowych najpierw omówił poseł-sprawozdawca uchwaloną, lecz dotąd nie sankcyonowaną ustawę łowiecką, wykazał różnice, jakie zachodzą między dawną a nową, oraz wskazał korzyści, jakie dla gmin z tej nowej ustawy wynikają. Omówił dalej poseł ustawę gminną dla mniejszych miast uchwaloną i nareszcie sankcyonowaną, poczem przeszedł do projektów nowej ustawy dla gmin wiejskich. Wytłomaczył zasady projektu Dunajewskiego o gminach okręgowych, oraz projekt posła Potoczka o połączeniu obszarów dworskich z gminami.

Mowca nie oświadczył się ani za jednym, ani za drugim z tych projektów, a starał się wykazać, że trzeba iść drogą pośrednią, że obszerna gmina okręgowa bez obszaru dworskiego byłaby wobec Rad i wydziałów powiatowych zbytkiem, którego sobie pozwolić nie możemy, a gdy samo tylko połączenie obszaru dworskiego z gminą jest niedostatecznem, bo organizm taki byłby za słaby, to jednak połączenie dwóch lub trzech obszarów dworskich z gminami, dałoby nam gminę najodpowiedniejszą. W radzie takiej gminy zasiedliby razem i panowie, i włościanie, i księża, i radziliby wspólnie nad interesami, a gmina taka, mając przytem wynagrodzenie od rządu za wykonywanie poruczonego zakresu działania, byłaby dość silną i mogłaby w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu. Rozumie się samo przez się, że połączenie takie byłoby ustawowo przymusowe z możliwem uwzględnieniem życzeń poszczególnych gmin i obszarów. Mowca oznajmił, że są już pewne wskazówki, że rząd z Wydziałem krajowym pójdzie tą pośrednią drogą i że za lat kilka doczekamy się nowej, odpowiedniej ustawy gminnej.

Zgromadzenie z radością przyjęło tę wiadomość, a dały się słyszeć głosy włościan: „żeby to tylko panowie chcieli“.

Dalej poseł sprawozdawca omówił wniosek posła Żardeckiego w przedmiocie zmiany ustawy drogowej, oświadczył, że się z projektem tym nie zgadza, że jest za utrzymaniem prestacyj drogowych w naturze i tylko za poprawą obecnej ustawy, to jest za sprawiedliwym rozdziałem prestacyj tak, iżby biedniejszym dano ulgi, a zamożniejszych więcej obciążano.

Zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za utrzymaniem prestacyj, jednakowoż domagało się sprawiedliwego ich rozdziału.

Obszernie przedstawił potem p. Klemensiewicz sprawę oświaty ludowej, nową ustawę o konkurencyi kościelnej, starania o uzyskanie tańszego kredytu dla włościan, a dłużej zatrzymał się przy sprawie reformy notaryatu, wykazując dobitnie, że upaństwowienie notaryatu włościanom żadnej nie przyniosłoby korzyści.

Wreszcie wyjaśnił p. poseł, jak stoi sprawa przymusowej asekuracyi. Nadmienił też, że należąc do komisyi prawniczej i petycyjnej miał dosyć do roboty i odczytał niektóre swoje referaty i wnioski, a zakończył sprawozdanie, wyrażając nadzieję, że przy dalszej wytrwałej pracy Sejmu, lepsza nam przyszłość zajaśnieje.

Przewodniczący, idąc za głosami obecnych, zażądał od p. posła wyjaśnienia, jakie są właściwe powody, że włościanie, w Sejmie zasiadający, tworzą dwa obozy; dlaczego nie łączą się z sobą w jeden klub, oraz, jaki jest stosunek obu tych obozów włościańskich do klubu demokratycznego?

Poseł Klemensiewicz odpowiadając na te pytania, wyjaśnił, że posłowie Potoczek, Kramarczyk wraz z p. Zardeckim, którzy już dawniej w Sejmie zasiadali, należą do stronnictwa t. zw. „chłopskiego“, zaś włościanie Bojko, Wójcik, Średniawski z dr. Bernadzikowskim na czele, należą do stronnictwa ludowego“, że stronnictwa te oba prowadziły z sobą już podczas wyborów sejmowych w r. 1894 walkę wyborczą i niemile na siebie patrzą; pierwsi uchodzą u drugich za klerykałów i poniekąd chłopskich arystokratów, — drudzy zaś u pierwszych za heretyków i socyalistów, — że atoli w dążeniach i celach obu tych stronnictw, a właściwie grup, żadnej zasadniczej różnicy nie ma, gdyż obie mają na celu podniesienie ludu, zrównanie ciężarów i równość wobec prawa. Porozumienie się obu tych grup jest ze względów osobistych trudnem. Poseł sprawozdawca usiłował porozumieć się, atoli bezskutecznie, sądzi jednak, że połączenie to prędzej lub później w dobrze zrozumianym interesie obu tych grup nastąpi. Mowca przyrzekł też działać dalej w tym kierunku i dodał, że gdyby się to udało, to nietylko on sam, ale i kilku innych posłów wstąpiłoby do tak połączonego klubu, wzmocniłoby go i wprowadziło należytą do niego organizacyę. Co się zaś tyczy stosunku obu tych grup włościańskich do klubu demokratycznego, to był to stosunek wzajemnej życzliwości. Klub demokratyczny odbywał z włościanami obu rzeczonych grup kilkakrotnie spólne narady nad projektami ustawy gminnej i ustawy drogowej, a poszczególni członkowie z klubu demokratycznego szli włościanom tym na rękę radą i pomocą.

Po tem wyjaśnieniu zabrał głos ks. Markiewicz, proboszcz z Korzenny, nowo wybrany członek wydziału powiatowego, a ubolewając na rozdwojeniem włościan w Sejmie i biorąc w obronę stronnictwo chłopskie, twierdził, robiąc aluzyę do stronnictwa ludowego, że są żywioły niebezpieczne w kraju, które wrogo występują przeciw duchowieństwu, a duchowieństwo to pracuje przecież z ludem i dla ludu, walczy przeciwko socyalizmowi, przyczem atoli na każdym kroku natrafia na przeszkody. Mowca wyraził w końcu życzenie, aby oba obozy włościańskie w Sejmie się połączyły i w zgodzie i miłości chrześcijańskiej na pożytek kraju pracowały.

Na to wśród natężonej uwagi włościan przemówił poseł Bojko. Stwierdza on przedewszystkiem, że stronnictwo demokratyczne, z wyjątkiem kilku osób, — włościanom, którzy pierwszy raz weszli w podwoje sejmowe, było radą i czynem pomocne, że w szczególe poseł Klemensiewicz zbliżył się do nich, zajął się nimi i był im zawsze życzliwy, że istotnie włościanie w sprawie reformy gminnej mieli z członkami klubu demokratycznego wspólne narady. Odpowiadając na zarzuty ks. Markiewicza, oświadczył poseł Bojko, że stronnictwo ludowe, a w szczególe posłowie sejmowi do tego stronnictwa należący, są katolikami, że nigdy i nigdzie przeciwko wierze i kościołowi katolickiemu nie występowali, że zasady socyalizmu stanowczo odpierają, że nie chcą siać waśni w kraju, lecz, że stanowczo dopominają się i dopominać się będą na każdem polu sprawiedliwości i równej miarki nie na papierze, lecz w rzeczywistości. W końcu oświadczył poseł Bojko, że on i jego zwolennicy w Sejmie są za połączeniem obu obozów włościańskich, które iść powinny ręka w rękę do wspólnego celu.

Przemówienie to wywołało żywe poruszenie i wyraźne żądanie, do posła Klemensiewicza skierowane, aby on starał się o to, iżby oba obozy włościańskie z sobą się połączyły i aby on do tak połączonych wstąpił, co też p. Klemensiewicz uczynić przyrzekł.

Wreszcie na wniosek przewodniczącego, poparty przez włościanina Wojciecha Rysiewicza, udzielono p. Klemensiewiczowi wotum zaufania, a jedynie członek wydziału rady powiatowej, włościanin Jan Cieluch, oświadczył że jakkolwiek on osobiście przeciw udzieleniu posłowi wotum ufności nic niema do zarzucenia, to jednak liczba wyborców jest za małą i należałoby zwołać nietylko wyborców, lecz wiec powiatowy.

Włościanie żegnali serdecznie p. Klemensiewicza, który jako notaryusz, przesiedla się do Krakowa.

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa. Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej obradowano nad nagłym wnioskiem p. Russa, w sprawie zniesienia zakazu kolportaży, oraz stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. Wniosek prezydenta Chlumetzky'ego, ażeby przedmiot ten traktowano pod koniec posiedzenia, a przystąpiono bezzwłocznie do generalnej dyskusyi budżetowej — upadł. Izba uchwaliła wniosek p. Russa, z poprawką p. Pacaka, w myśl którego przekazano sprawę zniesienia zakazu kolportaży komisyi prasowej, natomiast zniesienia stempla dziennikarskiego komisyi budżetowej z poleceniem, aby obie komisye przedłożyły pełnej Izbie swoje sprawozdania w ciągu dni 14, a więc jeszcze przed Bożem Narodzeniem. W ten sposób kwestya, nie przynosząca wcale zaszczytu austryackiemu prawodawstwu, „podatku od myśli“, weszła w nową fazę, oby tylko bliższą urzeczywistnienia w duchu postępowym. Po załatwieniu wniosku p. Russa przystąpiła Izba do generalnej dyskusyi budżetowej, która pierwszego dnia nie obudziła większego zainteresowania wśród posłów. Pierwszy przemawiał p. Zaczek, podnosząc aż nadto dobrze znane skargi na ucisk Czechów przez Niemców. Następnie p. Barwiński omawiał życzenia Rusinów na Bukowinie i ku wielkiemu niezadowoleniu p. bar. Wasilki, domagał się, aby seminaryum nauczycielskie ruskie w Czerniowcach podzielone zostało na dwa oddziały: ruski i rumuński, dalej, aby utworzono tam ruską szkołę ćwiczeń i ruską szkołę wydziałową dla dziewcząt. Wreszcie apelował p. Barwiński do rządu, który wywiesił hasło sprawiedliwości na swoim sztandarze, aby ze względów narodowościowych i rzeczowych ustanowił w poszczególnych ministerstwach referentów, władających językiem ruskim. P. Laginja przemawiał za budżetem i wyraził swe zadowolenie, że budżet podzielono na zwyczajny i inwestycyjny. Mowca dumny jest z tego, że Słowianin, Polak (Dunajewski) przeprowadził w Austryi równowagę budżetową, a drugi Polak, dr. Biliński, wprowadza dział inwestycyjny, który się snadnie przyczyni do uporządkowania finansów państwowych.

P. Gregorec uskarżał się, że najlepsze intencye prezydenta ministrów rozbijają się o dawne, przestarzałe zasady biurokracyi. Niektórzy ministrowie, jak hr. Gleispach i bar. Gautsch hołdują wyraźnie polityce germanizacyjnej. Mowca ma nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej, gdyż wszystkie narody słowiańskie pod berłem austryackiem, zbliżywszy się ku sobie, będą się wzajem popierać.

Na tem dyskusyę przerwano. P. Potoczek zainterpelował jeszcze prezydenta ministrów w sprawie samowolnego aresztowania przez żandarmów węgierskich wójta i 14 radnych z gminy Sromowce i osadzenia ich w więzieniu. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę. Na porządku dziennym: trzecie czytanie ustawy o podatku giełdowym i dalszy ciąg generalnej dyskusyi budżetowej.

Demonstracye w Moskwie. *N. Fr. Presse* otrzymała via Kraków rzekomo wiarygodne informacye z Moskwy o demonstracyach, jakie tam miały mieć miejsce w dniu 30 listopada, tj. w półroku właśnie katastrofie na polu Chodyńskiem. Tłumy publiczności wyruszyły na cmentarz, celem uczczenia pamięci nieszczęśliwych ofiar pamiętnego wypadku w czasie koronacyi carskiej. Jednocześnie zaś uproszono popów, ażeby odprawili nabożeństwa za dusze zmarłych pod gołem niebem.

Na cmentarz przybyli także studenci uniwersytetu w znacznej liczbie. Władze, upatrując w takiej „panichidzie“ zakrój na demonstracyę polityczną, zakazały popom odprawiania nabożeństw. Gdy tłumy nie chciały opuścić pola Chodyńskiego — wkroczyła policya i aresztowała wiele osób. Studenci w demonstracyjnym pochodzie udali się do gmachu uniwersytetu, za nimi zaś postępowały tłumy ludu. Żądali oni, żeby duchowieństwo odprawiło panichidę w cerkwi uniwersyteckiej. Jak łatwo zrozumieć żandarmerya i policya otoczyły kordonem gmach wszechnicy. Bramę uniwersytetu zamknięto, a znajdujących się jeszcze na ulicy akademików i dość znaczną gromadkę publiczności wtłoczono do przeciwległej ujeżdżalni, którą również zabarykadowano. Działo się to w południe. Gdy do wieczora ujeżdżalni nie otwarto, powstało w mieście silne wzburzenie umysłów, które zaczęło się objawiać w sposób dość demonstracyjny na ulicach miasta i w lokalach publicznych. Policmajster nie chcąc działać na własną rękę; pomny losów Własowskiego, zapytał telegraficznie ministra spraw wewnętrznych, jak ma sobie postąpić. Minister zarządził wypuszczenie wszystkich na wolną stopę, po zanotowaniu nazwisk aresztowanych.

Wiadomości te podajemy na odpowiedzialność źródła, z którego je czerpiemy, t. j. *N. Fr. Presse.*

O toast carski. Proces berliński Lützow-Leckert-Tausch rzuca jaskrawe światło na zakulisową działalność kryminalnego komisarza Tauscha, który swemi knowaniami przeciw centralnemu rządowi dowiódł, że w pierwszym rzędzie kwalifikuje się, aby go oddano pod ścisły nadzór kryminalnej policyi i zamknięto w bezpiecznem miejscu, jako szkodliwego intryganta i zawołanego oszusta. Otóż ten pan posługiwał się „publicystą“ Lützowem, jak wygodnym pionkiem na szachownicy swej polityczno-policyjnej szacherki. Chcąc najoczywiściej zdyskredytować sekretarza stanu Marschalla w oczach dworu, redagował do spółki z Lützowem artykuły polityczne i przemycał je w dziennikach, z któremi się liczono nawet w najwyższych sferach. Następnie ten sam Tausch, mając sobie powierzoną misyę odkrycia autorów i inspiratorów owych antigabinetowych artykułów, wymyślał najrozmaitsze nazwiska dziennikarzy, którzy mu byli nie na rękę i w ten sposób dyskredytował ich w opinii rządu. Dzienniki berlińskie, jak *Berl. N Nachrichten*, *Post* i inne dziwią się, że rządowi nie udało się dotychczas, pomimo braku zaufania, do kryminalnej policyi z dawna odczuwanego, usunąć z niej tych panów, którzy widocznie uprawiali politykę na własną rękę.

Widocznie jednak sam prezydent policyi p. Windheim nie jest o wiele lepszym od swego podwładnego Tauscha, skoro go nie chciał zwolnić od przysięgi, zastrzegającej tajemnicę urzędową. I to ciekawe: zwykły komisarz tajnej policyi, który działał oczywiście na nie korzyść rządu, zasłaniać się śmie tajemnicą urzędową przed sądem, który posiada namacalne dowody jego podstępnych intryg. Tausch widocznie czuł się bardzo silnym, skoro go nawet w sądzie, w którym jako świadkowie stawali: kanclerz Hohenlohe i Marschall, do wyjawienia niektórych tajemnic zmusić nie zdołano. Według dzisiejszych telegramów, postąpiono sobie z Tauschem tak, jak już bardzo dawno zrobić byli powinni — t. j. zasuspendowano go z urzędu i niewątpliwie ten ex-szpicel zamieni się teraz ze świadka wysoce politycznego na zwykłego oskarżonego. Prezydent policyi ma również pójść w odstawkę. Według *Börsen Courr.* Tausch, b. oficer armii bawarskiej, był przez dłuższy czas po wystąpieniu z wojska buchalterem berlińskiego Tow. eskontowego, a następnie rozpoczął swą karyerę policyjną pod egidą słynnego policyanta Krügera, szefa tajnej policyi za czasów Bismarka. Widzimy więc, „co dobra szkoła może...“

W sobotę odbyła się w Berlinie narada ministeryalna pod przewodnictwem ks. Hohenlohego, na której omawiano przebieg procesu o toast carski. Zapewne na tem posiedzeniu uchwalono złożyć Tauscha z urzędu. Do Berlina przybył wczoraj ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim, Filip hr. Eulenburg, którego osobę, jak wiadomo, wciągnął Tausch do swoich kłamliwych zeznań. Hr. Eulenburg zaprzeczył już, jakoby go jakielwiek stosunki łączyły z komisarzem tajnej policyi, a obecnie na własne żądanie przesłuchany będzie w charakterze świadka. Możemy się więc jeszcze spodziewać nowych odkryć z dziedziny uczciwości pruskiego komisarza policyi. A cóż na to wielbiciele słynnej, pruskiej administracyi?

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 Grudnia.

Jutro:

— 8 Grudnia. Wtorek. *Niep. Pocz. N. P. M.*

— Wschód słońca o godz. 7 min. 44 rano; zachód o godz. 3 min. 59 wieczorem.

— Dnia tego w roku 1831, emigracya w Paryżu wybrała Komitet narodowy stały pod prezydencyą Lelewela.

— O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Otello“.

— O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka „Sprzedana narzeczona“.

— O godz. 7 wiecz. w „Stow młodzieży handlowej“ wieczorem.

O godz. 8 wieczorem w Kasynie miejskiem: raut Pracy kobiet.

Pojutrze:

— 9 Grudnia. Środa. *Leokadyi męcz.*

— Wschód słońca o godz. 7 min. 44 rano, zachód o godz. 3 min. 59 wieczorem.

— Dnia tego w r. 1798, Kniaziewicz zmusza pod Civita Castellana nieprzyjaciół do złożenia broni.

— O godzinie pół do 11 przed południem w kościele N. P. M. Śnieżnej uroczystość Niepokalanego Poczęcia.

— O godz. 5 popołudniu w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich.

— O godz 7 wieczorem w Towarz. politechnicznem zgromadzenie tygodniowe.

— O godz. 8 wieczorem w Kole literacko-artystycznem nadzwyczaje walne zgromadzenie.

Doktorat. P. Stanisław Polański, rodem z Mościsk w Galicyi, otrzymał na Jagiell Uniwersytecie stopień doktora w-zech nauk lekarskich.

Po śp. Leszku hr. Borkowskim, jak się dowiadujemy, pozostały wysoce zajmujące pamiętniki, doprowadzone niemal do ostatniej chwili. Ze względu na osobisty ich charakter nie mogły być one ogłoszone za życia autora — teraz jednak niezawodnie rodzina zmarłego postara się o to, by poszły do druku.

Św. Mikołaj miał wczoraj dużo do czynienia. Był w „Kole literacko-artystycznem“, na „Strzelnicy“, w „Kasynie miejskiem“, w „Gwieździe“, a wieczorem, niejednokrotnie nagabywany przez policyantów, tulał się w towarzystwie krzykliwego dyabła po zaułkach Żółkiewskiego, Grodeckiego i Łyczakowa.

Najwspanialej przyjęto go w Kole literacko-artystycznem. Panowie Wnorowski i Lewicki udekorowali salon przyjęć, przeszło 70 jasnych, ciemnych, kędzierzawych, jedwabistych główek wznosiło się z bojaźnią, zaciekawieniem ku kurtynie, za którą miał się zjawić patron grzecznych dzieci. Wreszcie podniesiono zasłonę: pokazał się inż. Pilz — pardon, św. Mikołaj, wygłosił piękną oracyę, a następnie polecił pani Rodoć-Biernackiej, i jej chętnym pomocnikom, aby w jego imieniu wszystkie dzieci obdarowała, bo wszystkie, jak mu zaraportowano, na to zasługują.

Udarowana pięknemi podarunkami rzuciła się dziatwa w wir zabawy, a kiedy spioszek, zaglądający im w oczy, zmusił państwa Milusińskich do odwrotu, inicyatorzy zostali formalnie zasypani podziękowaniami ze strony rodziców. Widok młodego pokolenia rozanimował także starszych, a ponieważ ci lepiej umieją się opierać zakusom

HAFTY najnowsze zaczęte z Drezna, Lipska, Berlina i Wrocławia.

Największy wybór filozeli, filoflos, jakoteż największy wybór drobiazgów damskich

poleca najtaniej Specyalny magazyn haftów i drobiazgów damskich

J. Kocabik

Lwów, ulica Halicka l. 1.

Morfeusza, rozbrzmiewały salony „Koła“ późno jeszcze po północy gwarem i wesołością.

W Kasynie miejskiem odbyła się *mutatis mutandis* taka sama zabawa w sobotę wieczorem, równocześnie zaś z „Kołem urządzało Mikołaja dla dziatwy swych członków na Strzelnicy miejskiej Towarz. Strzeleckie, gdzie św. Mikołaj, wcielony w pana Krykiewicza, powitał wierzące duszyczki bardzo poetyczną, acz nie pozbawioną humoru przemową.

Jubileusz Asnyka. W wieczorku A. Asnyka, który urządza Tow. „Szkoły ludowej“ i „Czytelnia akademicka“, dnia 13 b. m., w sali „Sokoła“, wezmą udział obydwa Towarz. śpiewackie „Lutnia“ i „Echo“, jako też p. Legadowa i p. Rapacki, którzy odśpiewają pieśni do słów Asnyka. Akompaniament objął prof. Gall a numera fortepianowe prof. H. Melzer. Jako poetę uczci jubilata p. Kasprowicz, a prezes „Czytelni akademickiej“ złoży hołd jego zasługom w imieniu młodzieży. Wiersze jubilata wygłosi p. Chmieliński. Dochód z wieczoru przeznaczony na szkołę bialską.

Rada miejska odbędzie przed świętami trzy posiedzenia, 10-go, 13-go i 15-go bm. Na te trzy posiedzenia rozsela biuro prezydyalne jedno zaproszenie. Porządek dzienny, spisany na dwóch arkuszach, obejmuje kilkadziesiąt spraw.

Uchwały w sprawie święcenia niedzieli Rady m. Lwowa nie zadawalają kupców żydowskich. Deputacya, złożona między innymi z posła Goldmana, kaznodziei dr. Caro i dr. Holzera, była temu kilka dni u referenta tej sprawy radcy namiestnictwa Kleeberga, a gdy ten życzeń petentów uwzględnić nie mógł, udała się onegdaj do namiestnika, ks. Sanguszki. Namiestnik oświadczył, że sprawa zostanie załatwioną prawdopodobnie częściowo po myśli żądań kupców żydowskich, t. j. iż sklepy będą mogły fungować w niedzielę od godz. 8 do 11 rano i od godz. 3 do 6 popoł

Akta w sprawie tej odeszły już z namiestnictwa do nadinspektora Nawratila. Jutro, we wtorek, udaje się do niego sama deputacya i przedłoży mu memoryał, motywujący żądania żydowskich kupców.

Niezbyt sympatyczną niespodziankę sprawiła nam aura. Po silnych mrozach, jakie mieliśmy w ciągu kilku dni ostatnich, nastąpiła nagle odwilż z deszczem i całą rzeszą zwykłych akcesoryów, jak lawin dachowych, błota, ślizgawicy itd.

U burmistrza wiedeńskiego byli onegdaj delegaci tutejszego magistratu pp Romanowski i Lukas Na wyjezdnem z Gracu du. 2 bm. wysłali do Lwowa trzeci transport zapisków i druków odnoszących się do organizacyi tamtejszego magistratu, następnego zaś dnia przybywszy do Wiednia, przedstawili się burmistrzowi Strobachowi, wiceburmistrzowi Luegerowi i dyrektorowi magistratu Tachanowi, poczem rozpoczęli swe prace.

Pobyt wysłańców w Wiedniu będzie najdłuższy, bo też stolica państwa, ze względu na rozległość agend, wielką liczbę urzędów miejskich i osób, w służbie gminnej zatrudnionych, dostarczy najwięcej materyału do studyów.

Delegaci powrócą do Lwowa około 13 bm.

Huculi sprzedani Anglikom! Cóż znowu? zawołasz czytelniku łaskawy — czy jaki zamach zbrodniczy na wolność osobistą huculskiego narodku? czy jaki „obydny kapitalista“ już ludzi u nas, jak towar zakupuje? Nie przerażaj się — nie o żywych Hucułach tu mowa, ale o pięknie przez prof. Daczyńskiego w Kołomyi wymalowanych i w glinie wypalanych Kto z ostatniej wystawy krajowej pamięta pawilon Wydziału krajowego a w nim wystawę krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi, przypomni sobie wyrobioną w tej szkole okazałą wazę, której fryz przedstawiał cały pochód Huculów. Piękny ten lecz kosztowny okaz przez dłuższy czas nie mógł się doczekać kupca — aż ostatniemi dniami na wystawie nieustającej Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego ujrzał go potentat naftowy p. Perkins, zakupił za 120 zł. i wysłał do Anglii.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się 3 bm. w gimnazym Franciszka Józefa. Wykonanie programu wokalno-deklamacyjnego, stosownie do sił — wykonawcami byli wyłącznie tylko uczniowie — mało pozostawiało do życzenia, a na wszelki wypadek świadczyło, że gorąca chęć uczczenia wieszcza Adama zapalić może do energicznej, wytrwałej pracy. Wieczorek zakończyła piękna przemowa prof. R.

„Sokół“ lwowski obchodził wczoraj uroczystym wieczorem dwunastoletnią rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu. Wieczór zagaił prezes Goltental, poświęcając kilka słów pamięci inicyatorów przedsięwzięcia, wyrażając im wdzięczność w imieniu „Sokołów“, i stwierdzając ciągły rozwój towarzystwa.

Wykonanie programu muzyczno-deklamacyjno-gimnastycznego wywoływało burze oklasków. Najwięcej oklaskiwano: ćwiczenia obrazowe maczugami, wykonane w takt walca Wrońskiego pod kierownictwem naczelnika Durskiego, szkołę szermierki p. Bernolaka, deklamacyę p. Janikowskiego, balady Gwidona Pogonowskiego, deklamacyę panny Olgi Filippi. Po produkcyach odbyła się wieczornica w górnej sali „Sokoła“.

Czeladnicy piekarscy odbyli wczoraj w sali ratuszowej zgromadzenie, na którem jeden z delegatów, p. Petlowsky, zdał sprawę z przebiegu obrad u p. nadinspektora Nawratila Gdy przyszło do uchwalenia wniosków, okazał się brak kompletu, z którego to powodu przełożony korporacyi, p. Schirmer, odroczył zgromadzenie.

T. zw. konferencye budownicze odbywać się będą odtąd co dwa tygodnie, zamiast co tydzień, a to z powodu pory zimowej i ustania robót miejskich drogowych, plantacyjnych, niwelacyjnych i pomiarowych. Udział w naradach biorą obok prezydyum miasta wszyscy inżynierowie miejscy, kierujący lub nadzorujący samoistnie budowle gminne.

Bezimienną prośbę wniosło „grono obywateli“ do prezydyum miasta, o ochronę przed wyzyskiem i oszukaństwem ze strony handlarzy ryb. Bezimienni petenci proszą o ustalenie przez magistrat cen ryb i dodają z żalem, że pomiędzy handlarzami ryb nie ma ani jednego katolika tylko żydzi. Nie wiemy, czy jest to komplement dla chrześcian, czy wyrzut, że tam gdzie z oszukaństwa można łatwe ciągnąć zyski, ich niema?

Telefon w łaźni Ducheńskiego byłby bardzo pożądany. Jednak komisya zarządzająca fundacyą Ducheńskiego orzekła, że go tam nie trzeba, bo komisaryat dzielnicy I znajduje się w pobliżu i tam jest telefon do użytku w razie jakiegoś wypadku. Cała ta sprawa dla ogółu jest dość obojętna, ma ona jednak pewną stronę ciekawą. Oto co roku w lecie odbywa się restauracya łaźni, tak było także w tym roku. Otóż przy obradach nad tem, co naprawić, lub jakie innowacye wprowadzić należy, postawił jeden z członków komisyi zarządzającej, wniosek urządzenia w łaźni telefonu.

Wniosek przyjęto, organa wykonawcze opracowały kosztorys i już miano przystąpić do założenia drutów. Tymczasem na onegdajszem posiedzeniu komisyi podniesiono, że będzie to niepotrzebny wydatek, i na wniosek tego samego pana co pierwej wniósł budowę telefonu, postanowiono zaniechać budowy. Czy te nie ciekawe? Komisya zarządzająca pochodzi z grona rady miejskiej.

Dwie grupy. O przedstawieniu, które odbyło się w ubiegły piątek w Krakowie na dochód Tow. Dziennikarzy polskich, pisze żydowsko-socyalistyczny *Dzienn. Krak.*, że urządzono je „na dochód grupy publicystów, stanowiących Towarzystwo dziennikarzy“. Ten podział naszej prasy na grupy jest bardzo trafny, ale dla szerszej publiczności wymaga pewnego wyjaśnienia. W istocie bowiem polska prasa w Galicyi przedstawia obecnie dwie grupy: jednę, do której należą wszystkie nasze pisma z wyjątkiem *Dzienn. Krak.* i drugą, którą tworzy owe pisemko pod egidą p. Feldmana. Redaktorowi żydowsko-socyalnego pisemka chwali się, że zadając kłam rasowej arogancyi semickiej, nie śmiał zaliczyć siebie do „grupy“ dziennikarzy polskich, do którego to tytułu istotnie nie ma najmniejszego prawa.

Figielek. Jeden ze stanisławowskich prenumeratorów *Słowa Polskiego* donosi nam, co następuje: Tutejsza agencya gazet (firmy M. Pordes) wyprawiła Wam zabawnego figla, który n. b. ze stanowiska ustawy przemysłowej przedstawia się jako czyn wystarczający, by figlarzowi zalać gorącego sadła za skórę. O to na afiszu *Słowa Polskiego* o odstępowaniu prenumeratorom tego pisma trylogii Sienkiewiczowskiej po zniżonej cenie, afiszowała za oknem swej agencyi, zalepiając wyrazy *Słowo Polskie* płatkami papieru z napisem *Kurjer Lwowski*. Dumny być może *Kurjer* z tej protekcyi!

Co do nas, jesteśmy przekonani, że *Kurjerowi* o protegowaniu go w taki sposób nic nie wiadomo, a zarazem żywimy nadzieję, że p. M. Pordes w własnym interesie da spokój figlom które mogą w sposób nieprzyjemny odbić się na nim.

Ministerstwo skarbu wysłało do Niemiec ośmiu wyższych urzędników skarbowych, aby tam przeprowadzili studya nad wykonywaniem przepisów nowej ustawy podatkowej. Ze Lwowa wyjechał radca skarbowy, p. Zajączkowski, który ma studyować postępowanie pierwszej instancyi podatkowej w okręgach Raciborz i Rybnik, a drugiej instancyi w regencyi w Opolu.

Na nowej linii Tarnopol-Kopeczyńce zdarzył się wypadek. W pociągu, dążącym z Tarnopola do Trembowli, we wtorek rano, na wiadukcie Krowinka, wyskoczyła z szyn lokomotywa. Podróżni, wyszedłszy z wagonów, musieli nająć sobie fury, aby dostać się do miasta, a pociąg przybył do Trembowli zamiast o godz 6 m. 45, dopiero o godz. 9.

Ustawę o organizacyi sądów, jakoteż o utworzeniu sądów przemysłowych ogłasza *Wien. Ztg.*

Następca Orżewskiego. *Politische Correspondenz* donosi, że generał-gubernator w Niżnym Nowogrodzie, generał Baranow, w najbliższym czasie zajmie w miejsce Orżewskiego stanowisko generał-gubernatora w Wilnie, a generał-gubernatorem w Niżnym Nowogrodzie zostanie b. policmajster Warszawy, obecnie gradonaczalnik Petersburga, generał Kleigels.

Usuwanie się ziemi. Z Brüx donoszą, że przed kilku dniami zaczęła się znowu osuwać ziemia na terenie katastrofy wrześniowej. Ruch na linii kolejowej Aussig-Cieplice jest dotąd prawidłowy.

Projekt wiecu hodowców koni podnosi czasopismo *Hodowca koni*. Celem wiecu ma być naradzenie się nad sposobami: ochrony przeciw zbyt silnej konkurencyi hodowli ościennych prowincyj i krajów; poparcia i systemizowania poszczególnych tendencyj hodowlanych; — sfinansowania sportu, tego najsilniejszego bodźca do hodowli racyonalnej chowu koni wyższej klasy dla szerszych warstw hodowców; — i otworzenia nowych rynków zbytu.

Wiadomości kościelne. Archidyec. lwowska obrz. łać.: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Dolinie otrzymał ks. Zaremba Hipolit, proboszcz w Bukaczowcach. Jurysdykcyę otrzymał O. Badeni Jan, nowo mianowany superior domu T. J. i administrator kościoła św. Apost. Piotra i Pawła we Lwowie, tudzież OO. Marek Tatka i Jan Cieślik, zakonu OO. Bernardynów. — Przeniesieni kooperatorowie: Surmacz Paweł z Janowa koło Trembowli do Bolechowa, Stefanicki Marcin z Bolechowa do Kozłowa, Buk Jan z Bóbrki do Kałusza w miejsce ks. Bladowskiego Jana, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Dyecezya przemyska. Zamianowani: ks. W Krupiński, ekspozyt w Bachórzu, administrator w Futomie; ks. Antoni Sękowski, wikary w Dydni, ekspozytem w Bachórzu — Otrzymał pensyę emerytalną ks. J. Tokarz, prob. w Futomie. — Zmarł dnia 23 z. m. w Rymanowie ks. Józef Cetnarski, były proboszcz w Błozwi, ur. 1850, ord. 1874. — Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do dnia 15 stycznia 1897 r.

Dyecezya tarnowska. Zamianowani księża: Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Boksa, proboszcz w Słopnicach królewskich wice dziekanem dekanatu limanowskiego; Franciszek Pałka, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem parafii tamże. — Odznaczony: ks. Wojciech Rogoziewicz, prob w Uszwi, *expositorio canonicali*. — Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym Sączu; Andrzej Biliński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże; Fryderyk Kleta z Machowej do Borowej; Józef Piekarzewski z Królówki do Machowej. — Zmarł w Szczyrcu O. Dominik Znamirowski, ze zgromadzenia OO. Cystersów, w 57 roku życia, w 29 kapłaństwa.

Nabożeństwa. W kościele N P. M. Śnieżnej rozpoczyna się jutro, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, czterdziestogodzinne Nabożeństwo, które trwać będzie do dnia 10 b m. włącznie. Przez wszystkie 3 dni odprawiać się będzie suma z kazaniem o godzinie w pół do 11, podczas której w dniu 8 i 10 śpiewać będzie towarzystwo „Lutnia“ z współudziałem p. Cetwińskiego, we środę zaś dnia 9 b. m., o godzinie w pół do 11-tej na sumie, śpiewać będą członkowie towarzystwa muzycznego. Nieszpory z kazaniem o godzinie w pół do 7 wieczorem.

Z Koła literacko-artystycznego. Nadzwyczajne zgromadzenie członków „Koła“ odbędzie się dnia 9 bm. o godzinie 8 wieczorem. Na porządku dziennym: zamianowanie Adama Asnyka członkiem honorowym.

Bal prasy odbędzie się w sobotę dnia 6 lutego r. p. w salach Kasyna miejskiego Posiedzenie inauguracyjne komitetu balowego pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego naznaczono — o ile nam wiadomo — na sobotę dnia 12 b. m. na godzinę 5 popołudniu Posiedzenie to odbędzie się w małej sali ratuszowej.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Dziennikarzy Polskich odbędzie się w środę dnia 9 grudnia r b o godz. 5 popołudniu w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego. W razie braku przepisanego statutem (§ 34) kompletu następne zebranie walnego zgromadzenia odbędzie się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 5 popołudniu w temże samem miejscu. Na porządku dziennym: wnioski wydziału w sprawie mianowania członków honorowych. Z Sekretaryatu Towarzystwa.

Komitet bezpłatnych wypożyczalni Koła pań „szkoły ludowej“ zamierza urządzić wielki koncert w terminie jeszcze nieoznaczonym. W koncercie wezmą udział pierwszorzędne siły artystyczne. Jest nadzieja, że tak cele komitetu jak też program koncertu, który wkrótce podamy, zapewnia mu wyjątkowe powodzenie.

Dary dla bezpłatnej wypożyczalni nadesłali w książkach: Pp. K. Baranowski 1; L. i B. Biegelestenowie 33; J. Birkenmaier 9; T. Czapelski 4; J. Klemensiewiczowa 4; K. K. 36; K. Rosinkiewicz 5; — w pieniądzach: Czytelnia dla kobiet we Lwowie część dochodu z odczytu M. Konopnickiej 22 zł.; J. Klemensiewiczowa zł. 1. — Uprasza się o dalsze dary pod adr. P. Zofii Poznańskiej, Lwów, ul. Opata Hofmana (boczna Piekarska) nr. 5.

W sprawie budowy domu akademickiego odbędzie się w sobotę. 12 grudnia o godzinie 6 wieczorem, w sali 3-ciej uniwerzytetu wiec ogólno-akademicki.

Klub szermierzy urządza 27 stycznia 1897 r. wieczór z tańcami w Kasynie miejskiem pod protektoratem dyrektorowej Marchwickiej i prezydentowej Małachowskiej. Komitet ściślejszy ukonstytuował się w sposób następujący: p. Justyn hr. Łoś przewodniczący, p. dr. Ignacy Karol Czemeryński zastępca przewodniczącego, p. Tadeusz Bauch sekretarz i p. Stefan Rieger skarbnik. Dochód z wieczoru przeznaczony na wspomożenie funduszu budowy szkoły polskiej w Białej i funduszu odnowienia zamku na Wawelu. Piękny cel i dobra sława zabaw, urządzonych w ubiegłych karnawałach przez „klub szermierzy“, zapewnia wieczorkowi powodzenie.

Raut pracy kobiet. W sprawie wtorkowego rautu, budzącego ogólne zajęcie w naszem mieście, odbyło się wczoraj u pani Zdzisławowej Marchwickiej posiedzenie komitetu ściślejszego, który nie szczędzi najusilniejszych trudów oraz zabiegów, by zabawa ta wypadła pod każdym względem świetnie. W liczbie wygranych, przeznaczonych na loteryę fantową, znajduje się też znaczna liczba najświeższych wydawnictw literackich w wspaniałej oprawie. Są tam dzieła Szekspira, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Kowerskiej, Gawalewicza i innych pisarzy, książki dla dziatwy i do modlenia.

Mianowania i odznaczenia. Prezydyum kraj. dyr. skarbu zamianowało koncypistów Prokuratoryi skarbu: dr. Józefa Horszowskiego, dr. Eugeniusza Łoniszańskiego i dr. Jana Miczyńskiego adjunktami w IX kl. rangi, a koncypienta Prokuratoryi skarbu dr. Maksymiliana Lewickiego koncypistą w X. kl. rangi w etacie gal. Prok. skarbu.

Zmarli. Jozef Tesarz, major 77 p. p. w st. sp., nagle w Przemyślu — Ignacy Kościński, prof. gimn. w Podgórzu. — Ludwik Zdański em. radca apel., w Krakowie. — Teod. hr. Christiani, b. prezydent, w Trzcianie. We Lwowie August Linder de Binenwald, urzędnik magistratu; Leokadya Lewicka, wdowa po notaryuszu.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek popołudniu o godz. 3-ej „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira. — Wieczorem o wpół do 8 ej „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr Smetany.

Z teatru. W sobotę wznowiono jedno z siedmiu arcydzieł Fredry: „Pana Jowialskiego“. Utwór ten jest na poły komedyą kontuszową, na poły komedyą charakterów, wyrzeźbionych mistrzowską dłonią i wymaga gry stylowej równej, pogodnej aby wystąpiły z należytą plastyką wszystkie ukryte w nim piękności. Artyści teatru naszego umieli się ogółem dostroić do tonu komedyi Fredrowskiej, kreacye poszczególne w ich opracowaniu wyszły starannie i złożyły się na bardzo przyzwoity ensemble P. Ruszkowski, który po raz pierwszy wystąpił w roli Jowialskiego musiał walczyć na scenie naszej z tradycyami świetnej gry Wojdałowicza i Zboińskiego i wyszedł z tej walki zwycięsko zupełnie, odtworzywszy doskonały, pełen inwencyi i nowych pomysłów typ szlachecki, który od początku do końca był jakby jednem, silnem, artystycznem wykuty dłutem. Dla gry tego artysty nie można mieć dosyć pochwał, obfitowała ona w tyle szczęśliwych momentów i tyle werwy, że ta jedna rola stawia go w rzędzie bardzo wybitnych aktorów charakterystycznych. Obsada roli Heleny panią Kwiecińską nie była zupełnie trafną.

Utalentowana ta artystka nie nadaje się do ról naiwnych, swojskich dziewcząt, a jej akcenta deklamacyjne i cały układ ciała dopraszają się kreacyj salonowych i konwersacyjnych. Pani Kwiecińska grała sentymentalnie, płaczliwie, tragicznie i tam gdzie nawet usta trzeba było złożyć do uśmiechu, popadała w czulostkowość i smutek, jakby się rozgrywał jeden z aktów Romea i Julii. W niedzielę po południu wesoło bawiono się na „Żołnierzu królowej Madagaskaru“. Panna Broccard możeby wzięła premię na konkursie na górze lda — ale temperamentu na artystkę dramatyczną niema i żywcem nawet do krotochwili wnosi żywioł operetkowy. Jej gra jest banalną, a cała sztuka mimiki zasadza się na falsecie w ustach i ściąganiu twarzy. Ośmielamy się zwrócić uwagę na to mieszanie sił operetkowych z dramatycznemi, bo na tem cierpi prawdziwie artystyczny poziom wystawianych dzieł. Wieczorem „Czarodziej z Nad Nilu“ wypełnił po brzegi salę widzów, którzy oklaskiwali nowe kuplety. W czasie pierwszego aktu jeden z oficerów Ramzesa XIII. zasłabł, jak się zdaje, z powodu niesłuchania rad prof. Montegazzy i zbytniego obciśnięcia pancerza, wskutek czego wyniesiono go do infirmeryi za kulisami. Tam podobno wyzdrowiał i będzie, jak dawniej, ukazywał się w orszaku Jego Świętobliwości. *w. k.*

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 7 grudnia. Zebranie związku wolnomyślnych zostało przez komisarza rządowego rozwiązane, ponieważ jeden mowca bluźnierczo napadł na kościół katolicki.

Hamburg 7 grudnia. Wczoraj odbyło się tu 13 zgromadzeń robotniczych. Uchwalono na wszystkich zgromadzeniach wytrwać w strejku. Robotnicy gazowi zapowiedzieli przystąpienie do strejku, jeżeli ich żądania co do płacy i czasu pracy nie będą uwzględnione.

Rzym 7 grudnia. W parlamencie wniesiono interpelacyę do rządu, co stało się z sumami, powierzonemi rządowi na ratowanie ofiar ostatniego trzęsienia ziemi. Z sum tych większą część zdefraudowano, co, jak interpelacya twierdzi, jest winą Crispiego.

Rzym 7 grudnia. Okręt „Volta“ ze znacznym zapasem materyału wojennego odpłynął do Magadiszy. Po drodze zatrzyma się w Massawie i weźmie na pokład 200 krajowych żołnierzy afrykańskich. Wyprawa ta ma na celu pomszczenie ostatniego napadu Somalisów na Włochów.

Londyn 7 grudnia. Według depeszy z Kairo, rząd egipski zgodził się na propozycyę rządu angielskiego, wyrażoną przez lorda Cromara, ażeby Anglia zaliczyła sumę 500.000 funtów na spłacenie funduszowi rezerwowemu długu publicznego (Dette publique), tytułem zwrotu za poniesione koszta na wyprawę do Dongoli. Sąd apelacyjny zasądził rząd kedywa na zwrot tej sumy, której jednak skarb egipski nie posiadał na razie i dlatego przyjął pożyczkę Anglii Utrzymują powszechnie, że wskutek tej operacyi samodzielność kedywa zostanie jeszsze bardziej uszczuploną, oraz że kwestya ewakuacyi Egiptu przez Anglię została na dłuższy czas odroczoną.

Londyn 7 grudnia. Egipski minister spraw zagranicznych wyraził lordowi Salisbury'emu serdeczną podziękę za okazaną Egiptowi życzliwość przez zaliczenie 500 tysięcy fr. na rzecz funduszu długu publicznego.

Londyn 7 grudnia. „Biuro Reutera“ donosi z Buenos Ayses, że według urzędowej relacyi z Montevideo, powstańcy urugwajscy pod dowództwem Saraiwy zostali pobici na głowę. Saraiwa uciekł.

Paryż 7 grudnia. Przybył tu ambasador w Petersburgu hr. Montebello, który przywiózł własnoręczny list cara do prezydenta Faure'a.

Sofia 7 grudnia Proces przeciw mordercom Stambułowa rozpocznie się 21 b. m. na nowo. — Sobranie zwołane zostało na 13 grudnia.

Ateny 7 grudnia. W parlamencie przyszło do awantury, z powodu, że poseł Stais zarzucił ministrowi spraw zagranicznych zdradę sprawy Kretenczyków, przez to, iż minister swego czasu upoważnił generalnego konsula greckiego w Kanei do rozwiązania rewolucyjnego komitetu kreteńskiego.

Ateny 7 grudnia. Turcya miała zażądać odwołania greckiego generalnego konsula Benadiego z Krety, uważając go za inicyatora obecnego wrzenia wśród tamtejszych chrześcijan. Rząd grecki żądaniu temu stanowczo odmówił.

Ateny 7 grudnia. Parlament przyjął rezolucyę, pochwalającą politykę rządu w sprawie kreteńskiej.

Ateny 7 grudnia. Ogłoszono rozkaz królewski, na mocy którego będzie utworzony stały obóz wojskowy, mieszczący 12.000 żołnierza. Ogłoszono także rozkaz powołania tyluż rezerwistów pod broń. Sprawa ta wywołała powszechne zaniepokojenie.

Telegram giełdowy: Wiedeń 7 grudnia.
Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austryackie	365.00
Anglo-bank	153·50
Länderbank	246·50
Kolej państwowa	354·75
Południowa	95.00

Usposobienie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Z banku hipotecznego. Z dniem 30 listopada b. r. było w obiegu 4½% listów hipotecznych zł. 37,043.200. — 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 6,529.500. — 4% listów hipotecznych zł. 7,607.100 — łącznie zł 51,179.800. — Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,649.200

Magazyn taniej odzieży. Na posiedzeniu krawieckiej korporacyi lwowskiej, odbytem dnia 22 listopada b. r. pod przewodnictwem p. B. Mikuliński go, obradowano — jak donosi *Przewodnik Przemysłowy* — nad projektem utworzenia wspólnego magazynu taniej odzieży, wyrabianej przez rękodzielników miejscowych, względnie krajowych i to magazynu na większe rozmiary, mogącego skutecznie konkurować z magazynami obcokrajowymi, którymi cały kraj z największą szkodą dla krawiectwa krajowego jest zalewany.

Na temat ten rozwinęła się bardzo ożywiona i obszerna dyskusya. Gdy zaś sprawa utworzenia podobnej krajowej konfekcyi krawieckiej jest już od pewnego czasu rozpatrywaną także w komisyi kraj. dla spraw przemysłowych, która dla sprawy tej specyalną ankietę zwołała, przeto zabrał również głos zaproszony umyślnie w tym celu przez przełożeństwo korporacyi p J. Starkel, sekretarz komisyi i wyłuszczał tak swoje zapatrywania na sprawę, jakoteż objaśnił zarys organizacyi, jaki w ankiecie był rozpatrywany.

Opinie zgromadzonych były podzielone; podczas, gdy jedni upatrywali w wytworzeniu silnego zakładu konfekcyjnego z bogatym magazynem gotowych ubrań jedyny ratunek dla krawców krajowych, bo możność odwrócenia publiczności od zagranicznych magazynów, a tem samem zabezpieczenie pracy dla krawców w kraju — inni, a mianowicie majstrowie zamożniejsi, wyrażali obawę, że wytworzenie takiego magazynu podetnie trzymających się jeszcze majstrów samoistnych, wytwarzając poniekąd system fabryczny, t. j. wielkiego przedsiębiorcę wobec robotników niesamoistnych

Na stanowisku pośredniem stanął p. Niemczynowski, broniąc z wielką werwą myśli założenia wielkiego zakładu konfekcyjnego. Przyznawał on, że zakład taki spowodować może na razie spadek roboty w trzymających się jeszcze pracowniach krawieckich o jakie 25%, lecz że okoliczność ta nie powinna przeważać, bo tu trzeba pracować dla przyszłości i dla ogółu krawiectwa krajowego, które jest w zupełnym upadku. Jeśli się nie zrobi kroku stanowczego, to upadną i ci, którzy się dziś jeszcze jako tako trzymają, a odniosą korzyść tylko obcy kapitaliści, którzy z nas ssą ostatni grosz przez zakładanie wielkich magazynów gromadzących obcą produkcyę.

Rozpatrywano jeszcze w ciągu dyskusyi rozmaite szczegóły projektowanego zakładu, podnoszono trudności w zebraniu większego kapitału, — gdyż tylko większym kapitałem można rzecz taką podjąć — i w końcu uchwalono przekazać delegatom, wybranym z ramienia korporacyi, ażeby dalej w zwołanej przez kraj. Komisyę przemysłową ankiecie nad ważną tą sprawą pracowali.

J. St.

Nowa fabryka. Dowiadujemy się, że w Brzuchowicach pod Lwowem ma powstać wielka fabryka perkalików. Nie potrzebujemy dodawać, jak bardzo pożądanem byłoby rozciągnięcie naszego, dotąd tak skromnego przemysłu tekstylnego na ten rodzaj wyrobów, których odbyt coraz bardziej wzrastać musi. U nas w kraju w jednym tylko Andrychowie na większą nieco skalę wyrabiane są perkaliki, a jest tu do zdobycia cały wielki targ krajowy, zalewany dotąd obcym wyrobem.

Traktat handlowy z Butgaryą — jak donoszą z Wiednia — będzie w tych dniach podpisany.

Ceny nafty i produktów naftowych.

Lwów, dnia 5 Grudnia 1896.

	Wiedeń	Peszt	Tyrol-Flum.	Drohobycz	Hamburg	Bremia	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros z beczką Cena ropy podana bez beczki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	6.94	7.00	4.96
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukazka	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	0.54
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	26.00	26.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	22.50	22.50	—	—	—	—	—
Olej wrzecionowy	18.00	18.00	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	15.00	15.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proweniencyi	2.00-5.00 taniej		—	—	—	—	—

Lwów. z Izby handlowej 5 Grudnia 1896.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. (bez kuponu bieżącego).		
Kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m. k.	216 50	219 50
Kolei lwowsko-czern-jaskiej po 200 złr.	285 —	288 —
Banku hip. gal. po 200 zł. w. a. I. emisya	382 —	392
Banku kredyt. gal. po 200 złr. w. a.	210 —	— —
Akcye Garbarni, Rzeszów po 200 zł.	200 —	202 —
Akcye fabr. Lipińskiego po 500 kr.	250 —	260 —
2. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Banku hipotecznego 5 prc. w. a. wylosowane z 10 prc. premią.	110 10	110 80
Banku hip. 4 i pół prc. los w 50 lat.	99 80	100 50
Banku hip. 4 pr. w 60 lat. po 200 kor.	96 70	97 40
Banku kraj. 4 i pół prc. w. a. los w 51 l.	100 40	101 10
„ „ 4 prc. w. a. los w 57 l.	97 50	98 20
Tow. kred. gal. ziem. 4 prc. w. a. I. emis.	97 60	98 30
„ „ „ „ 4 pr. los w 41 i pół l.	97 40	98 10
„ „ „ „ 4 pr. w. a. los. 56 l.	97 40	98 10
3. Obligi za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Galicyjsk. funduszu prop. 4 prc. w. a.	97 30	98
Bukow. funduszu prop. 5 prc. w. a.	102 50	— —
Komun. Banku kraj. 5 prc. II. emisyi	102 —	102 70
„ „ „ 4 i pół prc. III. em.	100 —	100 70
Pożyczki kraj. 6 prc. w. a. z r. 1873	— —	— —
„ „ 4 i pół prc. w. a. z r. 1883	105 —	— —
„ „ „ „ „ „ z r. 1891	97 —	97 70
„ „ 4 prc. koron. z r. 1893	97 —	97 70
„ „ 4 „ król. m. Lwowa	97 —	97 70
Losy miasta Krakowa	27 50	29 50
„ „ Stanisławowa	42 —	— —
4. Monety.		
Dukat cesarski	5 65	5 75
Napoleondor	9 50	9 60
Pół imperyał	9 60	— —
Rubel rosyjski srebrny	120 —	125 —
„ „ papierowy	127 40	128 40
100 marek niemieckich	58 65	59 10

Jako korzystną lokacyę kapitałów
polecamy
4% Pożyczkę krajową
4% Pożyczkę Miasta Lwowa
4% Listy Towarz. kred. ziemskiego
4½% i 4 Listy Banku hipot.

Papiery powyższe kupujemy i sprzedajemy pod kajkorzystniejszymi warunkami.

Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

SOKAL i LILIEN
Dom bankowy i kantor wymiany

Lekarz chorób kobiecych i akuszer
Dr. Zygmunt Gembarzewski
b. asystent prof. Rokitanskyego w szpitalu chorób kobiecych w Wiedniu, b. operator kliniki położniczej prof G. Brauna w Wiedniu i kliniki położniczej prof. Wölflera w Gracu. po studyach na klinikach prof. Leopolda w Dreźnie, Olshanzena i Berlinie
osiadł we Lwowie i ordynuje od godziny 3—5 popołudniu.
Dla ubogich bezpłatnie od 9—10 rano.
Ul. Jagiellońska l. 7. (I. piętro).

Wyborny w smaku Cognac włoski
Naturalny produkt z wina włoskiego, duża butelka po 1 zł. 50 ct. — poleca:
JAN MUSZYŃSKI, LWÓW, RYNEK 40
2 butelki na przesełkę 5 kgl.

10

MAŁŻEŃSTWO KLEMENSA

przez

MARY FLORAN.

(Ciąg dalszy).

— Urzędownie, tak; zakazano mi pojechać za paniami do wód, gdzie moja obecność byłaby zbyt znacząca; ale przecież wolno mi odwiedzić moją siostrę, a będąc u niej, spotkać te panie w jej salonie, lub gdy je zaprosi na obiad.

— Rozumiem.

I jej serce ścisnęło się znowu; dopiero teraz pojęła, że jej ofiara była łatwiejsza, gdy Klemens był blisko, lecz gdy odjeżdża, krzyż zaciężył nieznośnie na jej wątłych barkach

Cały wrzesień Klemens przepędził w Pertigny, a w październiku państwo de Quigny przyjechali odwiedzić matkę. Była to wielka radość dla Moniki, dla której Zuzanna była najdroższą z kobiet, ale która rozdzierała jej ciągle serce. Sam widok dwojga szczęśliwych mówił: oto szczęście, którego ty nie zaznasz nigdy, nigdy...

Nie wiedząc nic o stanie rzeczy, młoda mężatka sprawiała jej niewypowiedziane cierpienia, opowiadając jej bezustanku o swej miłości, o przywiązaniu jej męża, o uszczęśliwieniu wzajemnem i kończąc: „i ty wkrótce to poznasz“.

Doszło to do tego, że, nie mając już siły znosić tych udręczeń, Monika jej oświadczyła:

— Nie mów nigdy o mojem małżeństwie, nie mów o tem nikomu, ale ja nigdy nie wyjdę za mąż.

Zdziwiona a przywiązana szczerze do Moniki przyjaciółka chciała dociec przyczyny tego postanowienia, lecz panna de Lapalet nie pozwoliła przeniknąć swej tajemnicy.

Zuzanna wywnioskowała, że tej przyczyny niema, że zatem rzecz nie jest poważna i nie przywiązywała do słów przyjaciółki głębszego znaczenia i o tym przedmiocie nigdy już nie mówiła.

W ośm dni po przybyciu młodego stadła nadjechał i Klemens. Obecność pana i pani de Quigny nie dozwalała na dłuższe sam na sam Moniki i jej przyjaciela; lecz ponieważ wiedziano, że panna de Lapalet była wtajemniczona, nie krępowano się przed nią i tym sposobem dowiedziała się, że Klemens kilka razy widział się z Simoną, że wracał bardziej zakochany niż, kiedykolwiek i bardziej pewny powodzenia.

Gdy państwo de Quigny wyjechali i 15 listopada się zbliżał, Monika, przewidując, że to są ostatnie chwile jej radości, korzystała z nich jak najwięcej, codzień bywała w Les Barres, i cieszyła się teraźniejszością, która nie miała jutra

W miarę jak dni biegły, Klemens stawał się bardziej nerwowy, niecierpliwszy, niespokojniejszy.

— Jeszcze siedm, sześć, pięć dni — mówił do swej przyjaciółki — i mój los się zdecyduje. Przed tym nieodwołalnym wyrokiem drżę, Moniko, lecz Bóg powinien wysłuchać modlitw takiego anioła, jak ty; módl się pani, żeby mnie przyjęto.

Jej modły zostały wysłuchane. Pewnego dnia, gdy przybyła do Les Barres, zastała panią de Saint-Prieix bardzo bladą i wzruszoną, podczas gdy Klemens wrzał radością.

— Przeczytaj pani — rzekł do niej zaraz na wstępie i ciesz się ze mną, droga i wierna przyjaciółko! Jestem przyjęty

I podał jej list oryginalnie pomyślany.

Było to zaproszenie na bal do Fertel (był to majątek rodziny d'Urcy), na dzień 15 listopada, który był dniem urodzin Simony; u dołu, panna d,Urcy dopisała ołówkiem:

„Simona d'Urcy, upoważniona przez swą matkę, będzie szczęśliwa z przedstawienia swym zaproszonym gościom swego kochanego narzeczonego, pana Klemensa de Saint-Prieix“.

— Prawda, jakie to zachwycające? — wykrzyknął młody człowiek — widać tam cały dowcip Simony, tak żywy, tak oryginalny. To ona cała w tych dwóch wierszach, cały jej umysł i całe serce: „będzie szczęśliwa“, „swego kochanego narzeczonego“. Czyż można wdzięczniej i z wykwintniejszą skromnością wyrazić swoje uczucia mnie?...

Monika, bardzo blada lecz straszliwie spokojna, przyznała wszystko, czego tylko chciał Klemens.

— I jedziesz pan? — spytała.

— Dziś wieczór; jutro wyjedzie matka, a zamieszkamy u Franciszki.

X.

Natychmiast po zaręczynowym balu Simona d'Urcy chciała powrócić do Paryża. Klemens w swej niecierpliwości wyjednał z jaknajwiększą trudnością, że ceremonia ślubu miała się odbyć w ostatnich dniach grudnia; narzeczona zaś uważała, że sześć tygodni było za mało na przygotowanie wyprawy (tak ważnej rzeczy!) i domagała się bezzwłocznie powrotu do stolicy, aby się wszystkiem zająć.

Do tych ważnych trosk dołączyły się kłopoty z przygotowaniem mieszkania. Klemens, na życzenie panny d'Urcy, podał się do dymisyi, i miał zająć się urządzeniem apartamentów w Paryżu, gdzie młode stadło miało osiąść po powrocie z Włoch i gdzie Simona obiecywała sobie używać wszelkich przyjemności, do których przywykła.

Klemens zgadzał się na wszystkie fantazye Simony, skarżył się tylko, że tak mało widuje swoją narzeczoną, o którą walczyć musi z wielkim modystą, tapicerem, fryzyerem, modystką, szwaczkami od bielizny, krawcową i t. d. i że rozkoszny czas narzeczeństwa, którego sobie dawniej tworzył tak zachwycający obraz, zmarnowany był na zajęciach czysto materyalnych.

Czasem wspominał o tem łagodnie.

Simona wtedy wybuchała swym srebrnym śmiechem, prawdziwą ruladą krystalicznych pereł.

— Fe, brzydki, wymagający! — wołała wesoło. — Ależ jeśli się tem zajmuję, to właściwie zajmuję się panem i nie chcę, żeby pańska żona wyglądała jak czarownica, i że byś się za nią rumienił. — Chcę także, byś pan miał gniazdko śliczniutkie, wygodne, któreby ci lubił.

— Mnie jest dobrze wszędzie, gdzie pani jesteś, panno Simono, — odpowiedział Klemens — i najwykwintniejsze stroje są niepotrzebne, abyś mi się wydawała zachwycającą!

— Ba, ba! — tak się mówi przed ślubem; potem to inna bywa zwrotka.

A gdy Klemens z uczuciem nalegał, odpowiedziała zalotnie:

— To pańska wina; dałeś mi pan tak mało czasu, sześć tygodni narzeczeństwa, zastanów się pan! To czyste szaleństwo! Ażeby mi dostarczyć na czas całą moją wyprawę, moje toalety, dostawcy moi ostatnich sił dobywać muszą.. Odłóżmy ślub na luty, zgoda? będę w takim razie mogła cały czas panu poświęcić.

Wtedy Klemens milkł na myśl, że stratę swą odbije potem.

— Biedactwo nie zna nic lepszego nad swoje fatałaszki — myślał sobie — to jeszcze dziecko, dla którego stroje są zabawkami a lalką jej własna osoba. Gdy rozbudzę w niej miłość, jak upajającą będzie kobietą..

Nie było dnia, żeby przynajmniej dwa razy nie przybiegał na avenue Montaigne, gdzie mieszkała pani d'Urcy. Rzadko jednak mógł wyjednać wspólną przejażdżkę do lasu Bulońskiego, gdzie Simona prawie nie zwracała na niego uwagi, cała zajęta swemi znajomościami, których powozy mijały jej karetę.

— Mamo — wołała — pani d'Azas już wróciła do Paryża. Nie należy zapomnieć o zaproszeniu dla niej.

— Ach otóż i Gizela! Dzień dobry! dzień dobry!... Nie każesz, mamo, zatrzymać powozu? Tem gorzej, już zapóźno, przejechała, postaram się wstąpić do niej jutro...

— Mamo, książę X... kłania się nam... prędko proszę się odkłonić. Pan go nie zna? panie Klemensie. Trzeba będzie, żebym mu pana przedstawiła, nadzwyczajnie przyjemny człowiek. Właśnie będzie pan miał w nim przedstawiającego do klubu *Union*, znam księcia dosyć, żebym mogła go o to poprosić, bo pan się zapisze do tego klubu, nieprawdaż? Bardzo tego sobie życzę.

(C. d. n.).

Jan Dziewoński *we Lwowie Halicka l. 6.* poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: WŁOCZKI we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. Mydełka, perfumy, szczotki, grzebienie. Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

OBUWIE, KALOSZE tylko najlepszy wyrób dla dam, mężczyzn i dzieci **petersburgskie**, damskie, męskie i dziecięce sprzedaje po fabrycznych cenach **Stanisław Gabriel** we Lwowie, *plac Halicki liczba 3.*

Cyrk jest codziennie ogrzewany.
Król. rumuński i król. serbski
CYRK CEZAR SIDOLI
przy ul. Zygmuntowskiej l. 1.
Dziś w Poniedziałek 7 b. m.
Jour-Fixe
Wielka walka zapaśników.
między panmi:
Stipetzky i Pahler.
występ słynnego żonglera
Alfonso
dotąd u nas nie widzianego, produkującego się we wszystkich cyrkach z niezwykłym sukcesem.
Występ
Adolfa i Coco.
Występ
Freres Castanga.
Jutro we Wtorek
Dwa Wielkie Przedstawienia

Wysprzedaż
dywanów, portyer, firanek, chodników, kap, serwet, parawanów, gobelin, makat, resztek materyj meblowych, pluszów, haftów różnorodnych itp.
w osobnym lokalu obok mojego magazynu
plac Halicki l. 2.
poleca
A. KRZYSZTOFOWICZ

CERATY
w wielkim wyborze dywany, chodniki, kapy, portyery, materye na meble, wszelkie obicia powozowe i sukna poleca najtaniej
Stefania Wyszyńska
Lwów, Kopernika 16.

Terenów naftowych
szuka
zagraniczne konsorcyum.
Dokładne oferty z odpisem geologicznego badania, pod „Holland 9977“ przyjmuje: *Rudolf Mosse, Wien.* 2—2

Zdumiewające!
Kompletny sortyment do ubrania Bożego drzewka
100 sztuk tylko 2 złr.
poleca
S. W. Niemojowski
Lwów: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
Olbrzymi wybór świecidełek, lichtarzyków, świeczek etc.
Ceny zdumiewająco nizkie.
Wysyłka na prowincyę za zaliczką pocztową. Opakowanie gratis przy odbiorze ponad 10 zł. franco.

Na gwiazdkę!
OKŁADKI do Trylogii Sienkiewicza
bardzo starannie wykończone, dostarcza fabryka wyrobów introligatorskich
M. ŻENCZYKOWSKIEGO, Lwów, Piekarska l. 6.
poczęwszy od **2** zł. za 6 tomów.

NOWOŚCI w wielkim wyborze NA PODARUNKI na Gwiazdkę i Nowy Rok nadeszły już do magazynu specyalnego galanteryjnego pod firmą „Au bon Marche“
KÉSMARKY & ILLES
(Następca WŁADYSŁAW CIECHULSKI)
Lwów, ul. Teatralna l. 2.

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca **HERBATĘ** zbioru majowego

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ sbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wyslewki herbaciane	1.30
Wyslewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym, aromatycznym które rozsyła franco do każdej stacyi pocztowej w woreczkach

	½ k.	½ k.
Portorico	9.—	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	—.96
Ceylon sielona	10.—	1.—
„ przednia	10.46	1.04
„ grub.ziar.	10.75	1.08
„ perłowa	10.75	1.08
Moca arabska aromat.	10.75	1.08
Jawa złota	10.75	1.08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą 5

Kit, Gips,
WAŁECZKI do zaopatrywania okien i drzwi
poleca
LUDWIK WŁODEK
skład farb i materyałów
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Ślizgawka
„MORSKIE OKO“.
Za dworcem kolei elektrycznej — pomiędzy górami — zasłonięta od wiatrów — obszerna ogrzewalnia — do 10-tej wieczór przy oświetleniu błyskawicznem. Urządzono tylko dla Chrześcijan.
Józef Iwanicki.

ŁYŻWY:

„Halifax“ dobre	1·20
„Halifax“ bardzo dobre, stalowe noże	1·70
„Halifax“ z szer. nożami, polerowane	3·—
„Halifax“ nikl. z wązk. noż.	3 —
„Halifax“ nikl. z szer. noż.	5·—
„Halifax“ damskie nienikl.	1·30
„Halifax“ damskie niklow.	2·50
„Halifax“ systemu „Jackson Haines“ nikl.	5·50
„Jackson Haines“ niklow.	5·50
„Jackson Haines“ niklowane, wklęsłe noże	2·50
„Merkur“, „Helvetia“, „Primus“, zwykłe	6·60
„Merkur“ niklow. z szerok. nożami, damskie	5·00
„Baltia“ nikl., szer. noże	5·—
Paski do łyżew, 1 para	30

poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny l. 1 — (naprzeciw Katedry).

1.000 tutek niekiejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

Okazya na gwiazdkę za 3 złr.
W wielkim wyborze budziki angielskie, z gwarancyą dwuletnią, wyregulowane, oraz poleca swój obfity skład zegarów i zegarków kieszonkowych, wszelkie reperacye uskuteczni jak najdokładniej pod gwarancyą LUDWIK SZELIGIEWICZ, Kopernika l. 8. (dawniej DAJEWSKI). 455—3—1

STANISŁAW LIPNICKI
największy
galicyjski skład farb
i materyałów.
Lwów, Grand-Hotel.
poleca
farby, pokosty,
oleje i wszystkie potrzeby
lakierniczo-malarskie.
ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.
Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.
Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy i lakiery do podłóg.
Środki desinfekcyjne i owadogubne.
372
Materyały apteczne.

Taniej jak na wszystkich improwizowanych wysprzedażach.
DYWANY strzyżone (Velvet A.)

2 mtr. długie, 1^{40} szerokie	10 zł. za sztukę
2^{35} mtr. długie, 1^{75} szerokie	15 „ „ „
3^{35} mtr. długie, 2 szerokie	21 „ „ „

Kapy na łóżka w różnych deseniach od 2 zł. 50 ct. za sztukę.
Kapy na stoły w różnych deseniach od 2 zł. za sztukę.
Portiery do drzwi w różnych deseniach od 2 zł. 50 za parę.
Firanki koronkowe białe lub kremowe od 1 zł. 20 ct. za parę.
Kocyki wełniane na łóżka od 2 zł. za sztukę 3—2
poleca
skład fabryczny firmy
Filip Haas i Synowie
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3.

Prawdziwe wschodnie, europejskie, angielskie i brukselskie
DYWANY
dla salonów, pokoi, kościołów, ołtarzy i na ścianę
w olbrzymim wyborze, po zdumiewająco niskich cenach.
Warunki spłaty wedle umowy.
Wielu rycinami ozdobne cenniki gratis i franco.

Portjery do drzwi i okien za parę 1.25, 1.50 zł. itd.
Firanki koronkowe po 1.25, 1.60 zł. itd.
Chodniki metr po 20, 25, 30 ct. i wyżej.
Niezmierny **zapas kap** na łóżka, stoły, **kołder, der** dla koni, **kocy** do podróży i na sanie.
Osobne działy **resztek chodników i materyj na meble** — nadto wadliwych i już z mody wyszłych dywanów.
Prosimy PT. Czytelników, by nas łaskawie osobiście odwiedzili albo zwrócić się raczyli pisemnie do zarządu Filii 369
Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Do wynajęcia
4 pokoje i kuchnia
z przynależytościami, od 1 grudnia, ul. Hofmana l. 5.

Wszelkie kupony
i
wylosowane papiery wartościowe
wypłaca
bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Nakładem: Spółki wydawniczej we Lwowie, stowarz. zarej. z ogr. poręką. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego